Nr. 9. Lwów — Sobota dnia 13 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach drobnym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 5 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: św. Hilarego B. | 1 Henwar 1900 — Jutro: G. 2 po 3 K. I. J. | N. p. B. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 54 Zachód „ „ 4 m. 24

Długość dnia godzin 8 m. 30 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

W sprawie wychowania młodzieży.

Minęły święta, uważane w całym chrześcijańskim świecie za przedewszystkiem rodzinne, a że zadaniem rodziny jest zbożne wychowanie dzieci, więc przy łamaniu się opłatkiem najczęściej życzymy bliźnim, aby im szczęściło się w uczciwem hodowaniu dziatwy, w zaszczepianiu jej zdrowych myśli i rozwijaniu w młodem pokoleniu szlachetności duszy. To jest najważniejsze zadanie każdego społeczeństwa, pierwszy jego obowiązek względem ojczyzny. Lecz nie dość jest chcieć, trzeba jeszcze umieć. Tymczasem dzisiejszy system wychowania młodzieży jest z gruntu wadliwy. Mamy już cały zastęp znakomitych uczonych, którzy domagają się jego gruntownej reformy i twierdzą, że teraźniejszy system prowadzi do zwyrodnienia tych warstw społecznych, które przechodzą przez szkołę. Uczeni ci należą do najwybitniejszych narodów europejskich, są to Francuzi, Niemcy i Anglicy, każdy z nich badał inny materyał ludzki i w szczegółach odmienne systemy wychowania i kształcenia, wszyscy jednak osiągnęli jeden wniosek, wyrażony najdosadniej przez Bineta w jego dziele „La Pedologie“ (od greckiego *παις*, t. zn. chłopiec), w którem on powiada: „Komu chodzi o zdrowie przyszłych pokoleń, ten powinien się zgodzić, że wybierając między istniejącym systemem szkolnym a pozbawieniem dzieci nauk, lepiej jest przyjąć ostatnie i wołać: Błogosławieni niewiedzący!“ Domagają się ci uczeni, aby szkoły znajdowały się nie pod dyrekcyą osób, wyćwiczonych tylko w pedagogice, ale takich, które głęboko studyowały fizyologią, psychologią i pedagogią, ponieważ te trzy sprawy są w bardzo ścisłym ze sobą związku. Sully, który jest profesorem w londyńskiem kollegium nauczycieli i egzaminatorem kandydatów na nauczycieli przy uniwersytecie w Cambrige, domaga się dzielenia dziatwy na grupy podług ich psychicznego ustroju i stosowania programu naukowego do każdej grupy, taką zaś pracę mogą wykonywać tylko psycho-fizyologowie. Badania wielu uczonych wykazały, że choroby nerwowe silnie się rozwijają między dziatwą szkolną, a objawiają się pospolicie lenistwem, brakiem uwagi, niechlujnością, roztrzepaniem i słabą wolą, to jest właśnie tem, za co uczniowie są tylko karani, podczas gdy trzeba ich jak najprędzej i troskliwie leczyć, albowiem z tych wad wytwarzają się przywary charakteru, nieopuszczające człowieka już potem przez całe życie. Jak dzisiejsze szkoły wypaczają nerwowy system dziatwy, wykazują studya wielu uczonych, przedewszystkiem zaś Oldendorfa i Krepelina, którzy orzekli, że z każdych stu dzieci jest do trzeciego roku życia chorych nerwowo $1^1/_5$ procent, od trzeciego do szóstego roku $1^1/_4$ procent, dalej do dziesiątego roku, a więc w czasie, gdy już się zaczyna nauka szkolna, procent chorych nerwowo zwiększa się nagle i dosięga 8%, potem zaś wzrasta bardzo szybko, bo między dziećmi między jedynastym a piętnastym rokiem znajduje się chorych nerwowo 15%, między zaś piętnastym a dwudziestym rokiem — 19·64%. Lecz nietylko istnieje taka ogromna progresya, ale jeszcze same choroby stają się coraz bardziej skomplikowanemi i uporczywemi, przyczem naturalnie niszczą fizyczny organizm. Naprzykład mnóstwo katarów żołądkowych wynoszą uczniowie ze szkół i w nich narażają się na choroby piersiowe. Nie jest to następstwem złego odżywiania się i braku świeżego powietrza w salach szkolnych, chociaż i ten czynnik niewątpliwie działa. Francuzi Henry i Binet otrzymali od rządu pozwolenie robienia doświadczeń psychologicznych nad dziećmi w kilkunastu zamkniętych pensyonatach. Otóż ich badania wykazały, że podczas wakacyj dziatwa zjada więcej wszelkich pokarmów, aniżeli podczas regularnej nauki, lepiej spi, mówi głośniej i dźwięczniej, znika w niej ociężałość myśli, niedbanie o czystość ciała i stroju, upór, przekora i t. d. Następnie podczas zimowego półrocza te wady zwiększają się z każdym miesiącem, przyczem jest godnem uwagi, że w porze najkrótszych i najciemniejszych dni nerwowy rozstrój dziatwy pojawia się niekiedy epidemicznie. Ponieważ pełny rozwój mózgu następuje u dziewczynek między 13ym a 14ym rokiem, u chłopców zaś między 16ym a 17ym rokiem, przeto ci uczeni domagają się takiego rozkładu nauk, aby przed peryodem największego rozwoju mózgu nerwowy system dziatwy był bardzo oszczędzany, natomiast w tym peryodzie trzeba kłaść nacisk na wyrobienie silnej woli, szczerości i szlachetności.

Opisane powyżej spostrzeżenia uczonych nie są już dziś ani nowe, ani niespodziewane. Pedagogowie nasi na drodze empirycznej dochodzili nieraz do tych samych rezultatów, co fizyologowie i psychologowie na drodze eksperymentów i mozolnych dociekań przyrodniczych. Ale pedagogia nie ma w sobie samej sposobów zaradzenia złemu, może co najwięcej okroić rozmiary nauk i mniej przeciążając umysł dziecka, mniej mu szkody wyrządzać. Natomiast pedagogia, połączona z fizyologią i psychologią, a więc nauczyciel, pomnożony przez lekarza i psychiatrę, może usunąć złe w sposób radykalny i dziecko tak prowadzić, tak je wychowywać, aby rozwijać w niem wszystkie dodatnie pierwiastki, niszczyć wszystkie ujemne, a zarazem nie uwłaczać w niczem jego zdrowiu i jego przyrodzonym talentom.

Binet proponuje, aby takich nauczycieli postępowych, dla odróżnienia od zwykłych, dzisiejszych, nie nazywano pedagogami, ale pedologami, a ich naukę nie pedagogią, ale pedologią. Czy ta propozycya się przyjmie? — wątpimy, bo zawsze powstawać będzie dwuznaczność, mocą której niejeden będzie sądził, iż pedologia jest nauką o... nogach. Ale tu nie o nazwę idzie, lecz o rzecz, a gdy rzecz się przyjmie, gdy pedagogami będą nie ci ludzie, którzy zgłębili wszystkie tajemnice gramatyki greckiej i łacińskiej, lecz wszystkie tajemnice organizmu dziecka i jego rozwoju, to gimnazyum przestanie być tem, czem jest dzisiaj: miejscem degenerowania młodzieży, instytucyą utrzymywaną kosztem państwa na to, aby dziatwa warstw średnich i wyższych traciła zdrowie, niszczyła wrodzone talenta, nabawiała się nieuleczalnych chorób, stępiała umysł, osłabiała wolę, duchowo i fizycznie karłowaciała.

Popieranie niemczyzny w Wielkopolsce.

Dwadzieścia siedm lat się kończy od chwili, w której państwo pruskie wydało wojnę naszemu narodowi. Od tego czasu wyrosło już nowe pokolenie w atmosferze ustaw wyjątkowych i wszelkiego gnębienia; od kolebki słyszało ono o sobie tylko to, że należy do rasy niższej, półbarbarzyńskiej i w imię cywilizacyi skazanej na zagładę; ponieważ się opierało śmierci, więc różnymi sposobami rząd pruski i społeczeństwo pruskie starały się przyspieszyć peryod konania. Najpierw tedy młotami luterskimi uderzono w Kościół, jako w główny przybytek ducha i tradycyi. Potem krzyknięto: ausrotten! wszystkim i rzeczywiście wypędzono, kogo tylko się dało. Następnie wyrzuciwszy nasz język ze szkół i życia publicznego, przemieniwszy nazwy nasze na germańskie, dano sto milionów marek na wykupienie naszej ziemi i wtedy powiedziano, że tego wszystkiego już dosyć, bo to niezawodnie sprowadzi pożądany koniec. Aliści w kilka lat potem trzeba było obmyśleć drugą seryę torturowych środków, bo ku największemu zdumieniu prusactwa tamte środki okazały się nadzwyczaj słabymi. A więc rzucono drugie sto milionów marek na wydzieranie ziemi, bankowi rentowemu kazano pracować dla germanizacyi, przeniesiono polskich urzędników w głąb Niemiec, a niemieckimi urzędnikami zapełniono urzędy wielkopolskie, powołano swój „naród pod bronią“ do wojny z Polakami i wnet na to wezwanie stanęła armia tatarska hakatystów, w końcu poczęto z całych Niemiec ściągać do Wielkopolski podrzutków i tu ich wychowywać na obywateli pruskich. Ale znowu to wszystko, nawet z tą sztuczną hodowlą niemieckości, nie odpowiadało oczekiwaniom. Powołano tedy trzecią seryę torturowych środków, nie odwoławszy tamtych dwóch; zaczęto mianowicie gnębić polski handel i rzemiosła przez stworzenie potężnej w kapitały konkurencyi niemieckiej, obdarzonej nadzwyczajnymi przywilejami, — i oto od lat paru płyną ze skarbu państwowego zasiłki dla kupców i rzemieślników pruskich. W pierwszym roku wydano na to tylko 60.000 marek, w drugim już 400 tysięcy, a teraz wstawiono do budżetu jeszcze o 180 tysięcy więcej, czyli 580.000 marek. Jużci to wszystko musi wydać jakieś rezultaty, lecz będą one gorzkie dla Prus. A nam wystawia ogrom tych środków świadectwo niepospolitej żywotności, która da Bóg przemoże wszystko.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 11 stycznia:

Aczkolwiek p. Koerber nie otrzymał dotąd od Cesarza polecenia złożenia nowego gabinetu, czyni on jednak wszelkie ku temu przygotowania. Odbywa nieustannie konferencye z wybitnymi posłami, z pp. Jaworskim i Bilińskim, Fuchsem i Kathreinem i t. d. Pozytywnego rezultatu dotychczas te konferencye nie wydały. Zapowiadana jednego dnia kombinacya, nazajutrz okazuje się zniweczoną. Przedwczoraj dzienniki nibyto wtajemniczone w przygotowawczą pracę p. Koerbera, zapewniały, że wstąpienie p. Bilińskiego do nowego gabinetu nie ulega wątpliwości. Dziś przeciwnie zaznaczają, że ta kombinacya rozbiła się i jako kandydatów do teki ministra dla Galicyi wymieniają pp. Jaworskiego i namiestnika hr. Pinińskiego. Oczywiście są to tylko domysły. Jeżeli bowiem chodzi o obsadzenie tego urzędu wybitną osobistością parlamentarno-polityczną, natenczas nie stanie się to bez przyzwolenia Koła polskiego, albo przynajmniej jego komisyi parlamentarnej, a dotąd ta kwestya nie stanowiła przedmiotu narad komisyi. Zresztą, skoro urząd ministra dla Galicyi znajduje się w doświadczonym ręku, możemy spokojnie czekać na ostateczne rozwiązanie tej kwestyi.

Co do reprezentanta lewicy w gabinecie, to wczoraj p. Koerber odbył 2-godzinną konferencyę z p. Pradem. Według bardzo zbliżonej do tego posła *Ostdeutsche Rundschau*, p. Koerber na wstępie konferencyi oświadczył, że nie ma żadnego polecenia utworzenia nowego gabinetu i pragnie tylko dowiedzieć się, jak niemieckie stronnictwa zachowałyby się względem kwestyi powołania do gabinetu męża zaufania lewicy. Poseł Prade wyłożył, jak sobie wyobraża zadanie takiego ministra, p. Koerber przyjął to do wiadomości... Tyle organ p. Wolfa. Natomiast inspirowany z otoczenia p. Koerbera *Neues Wiener Tagblatt* zapewnia, że nie tylko powołanie do gabinetu p. Pradego, ale wogóle reprezentanta stronnictwa niemiecko-narodowego, po wczorajszej konferencyi powinno być uważane jako usunięte. Mniej wyraźnie zaznacza to także *Neue Freie Presse*.

Wprawdzie pomiędzy sprzymierzonemi stronnictwami lewicy niemieckiej, stronnictwo ludowe jest najliczniejsze i dla tego nie można się dziwić, że p. Koerber najprzód zwrócił się do niego. Jednakże trzeba naprzód zważyć, że to jest z pomiędzy stronnictw zorganizowanej niemieckiej lewicy, najradykalniejsze. Radykalnem w kwestyach społecznych i prawnopolitycznych. Pod tym ostatnim względem na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej, poseł Lemisch (z Karyntyi) z cyniczną otwartością wyłożył zmierzający do zniesienia unii realnej między Austryą a Węgrami, program, aby potem było łatwiej połączyć Austryę ściśle z Niemcami. Być może, iż nie całe stronnictwo niemiecko-narodowe posuwa się w tym względzie tak daleko, jak dr. Lemisch, ale że znaczna część posłów niemiecko-narodowych w zgodzie z frakcyą niemiecko-radykalną Schoenerera i Wolfa, zgadza się na ten program rozbicia monarchii austro-węgierskiej, nie ulega wątpliwości.

A p. Prade należy właśnie do skrajnego skrzydła tego stronnictwa. Są tam inni posłowie, jak Steinwender, Hochenburger, Hofmann, więcej zbliżeni do umiarkowanych i austryackich przekonań. Natomiast p. Prade reprezentuje najbardziej szorstki odcień stronnictwa niemiecko-ludowego. Urodzony r. 1853, zajmował się za młodu tkactwem i handlem, potem był urzędnikiem towarzystwa asekuracyjnego w Liberću, w r. 1885 został tam wybrany wiceburmistrzem, tegoż roku wstąpił do Izby poselskiej, w której wygłaszał zawsze najbardziej radykalne mowy, posuwając się zwłaszcza w ostatnich czasach do elukubracyj wprost antidynastycznych i antipaństwowych. Dlatego też, gdy za rządów hr. Clarego powstała myśl wybrania na mocy kompromisu p. Pradego wiceprezydentem Izby, katolickie stronnictwo ludowe stanowczo zaprotestowało, oświadczając, że raczej każdemu innemu kandydatowi lewicy oddałoby głos, tylko nie Pnademu.

Prawda, czasem wobec takich Rabagasów dopisuje taktyka ułaskawienia ich szorstkości pozorami władzy i znaczenia, którą to taktykę praktykuje tak zręcznie pani Ewa Blount w komedyi Sardou. Jednakże zbyt szczerze pragniemy dobra monarchii, abyśmy jej doradzać mieli takie zawsze problematyczne eksperymenta.

Sprawozdanie poselskie
księcia Pawła Sapiehy.

Dnia 9 bm. w Krośnie stanął przed swymi wyborcami z gmin wiejskich Jasło Gorlice-Krosno książę Paweł Sapieha, poseł do Rady państwa. Posiedzenie odbyło się w sali „Sokoła“ po południu, w obec kilku tysięcy wyborców i gości. Prezesem sejmiku relacyjnego obrano jednogłośnie p. dr. Czaykowskiego burmistrza miasta Krosna; wiceprezesem p. Szubra, włościanina z Suchodola; sekretarzami p. Kotulę, dyrektora szkoły w Krośnie, i Nawrockiego, rolnika z Odrzykonia (kontrkandydat wyborcy ks. Sapiehy). Wśród gości znajdowali się z parlamentarnych kolegów ks. Sapiehy: posłowie Dr. Józef Milewski, ks. Pastor, Jan hr. Potocki i p. Stapiński; z posłów sejmowych: p. Jan Trzecieski. Przybyli też jużto jako goście, jużto jako wyborcy pp.: Dr. Stanisław Nowosielecki, starosta krośnieński, Stawiarski z Jedlicza, naczelnik sądu p. Jabłoński, adwokat Dr. Jugendfein, Dr. Adam Bal, prof. Czerkawski, Stanisław Starowieyski i Franciszek Morawski; licznie zebrało się duchowieństwo obydwu obrządków, a między innymi byli ks. prałat Huzarski i wiceprezes Rady powiatowej ks. kanonik Janicki. Komisarzem rządowym był p. Leopold Popiel.

Książe Sapieha zaznaczył w swem przemówieniu powody zastoju obrad w parlamencie; szukać ich należy — jego zdaniem — nad Sprewą. Ten sam duch wieje wśród wiedeńskich obstrukcyonistów, co w Poznańskiem pomiędzy hakatystami; cel jeden: zgnębić za jakąkolwiek cenę Słowian i Polaków. Wśród różnych i wielkich trudności Koło polskie stało nie wzruszone przy zasadach sprawiedliwości i to mu daje stanowisko wyjątkowo silne wśród rozmaitych stronnictw. Koło polskie rozumie, że w polityce najwyższy rozum, to cnota, więc i w trudnych warunkach wyszliśmy czysto. Cześć tym, którzy Kołu przewodniczą. (Brawa).

Dalej omawiał poseł ogólne postulata. Co dla ludu dało się zrobić przez Koło polskie?

1) Reforma ustawy o taksach przenośnych. Zasadnicze wnioski posła Sapiehy zostały przez rząd zatwierdzone.

2) Ustawy weterynaryjne. Koło polskie dokłada starań, aby krzywdom, wyrządzanym Galicyi przez Niemcy — nawet drogą dyplomatyczną tamę położyć.

3) Sankcyonowanie ustawy o komasacyi gruntów poseł literalnie wydeptał swem staraniem w ministeryum, gdzie ustawa leżała przez $1^1/_2$ roku po wysłaniu z namiestnictwa.

4) Szkoła realna w Krośnie. (Brawa! głosy wdzięczności z audytoryum).

5) Sprawa cieszyńska, (brawa), w czem wielkie zasługi położyli ks. Świeży i p. Jaworski. — Ostateczny rezultat jeszcze nie osiągnięty, lecz Koło polskie szturmować u rządu nie przestanie.

Następnie mówca poruszył to, co jeszcze jest do spełnienia: Przymusowa asekuracya, rady opiekuńcze, sądy rozjemcze, reforma notaryalnej instytucyi i t. d.

Nieraz — mówił p. poseł — narzekamy, że Koło polskie tego lub owego nie zrobiło, zapominając o tem, co już zrobiło w ostatnich czasach dla kraju. Pamiętajmy, że ono nie jest wszechwładne, lecz może mieć siłę nader wielką i więcej jeszcze zdziałać dla kraju, jeśli cały kraj za niem stać będzie. Krytyka zawsze jest dozwolona, lecz u nas przeciw Kołu prowadzi się systematyczną walkę — i w środkach się nie przebiera. Z tego korzysta tylko nasz nieprzyjaciel, wróg naszego narodu zacięty, wróg religii i Kościoła: socyalna demokracya. W jedności i miłości tylko może być nasza siła. (Długotrwałe oklaski.)

8)

Ruskin i kult piękna.

(Ciąg dalszy).

W obec takich warunków, łatwo sobie już wyobrazić, że ten fanatyk piękna potrafił w duszach chłodnych Anglików rozbudzić zapał do sztuki i że potrafił je pchnąć w wymarzonym przez siebie kierunku. Nie chodzi nam na razie o to, czy ten kierunek był dobrym, lub czy Ruskin jest jednym z tych, którzy ludzkości jakieś nowe pokazali horyzonty, lecz o to, że miał warunki uzdalniające do porywania tłumów. Tysiąc lat wstecz byłby może wytworzył sektę religijną, dzisiaj w teoryi stał się sekciarzem estetycznym, w praktyce, agitatorem w wielkim stylu. To, co jako jednostronność zarzucimy mu przy omawianiu treści dzieł jego, to tu uznajemy jako źródło jego powodzenia. Każdy sekciarz i agitator musi być jednostronnym, musi się zapatrzyć w jeden ideał i wszystko doń chcieć sprowadzić, jeżeli się ma zdobyć na energię, potrzebną do porwania tłumu. Jak każdy agitator, jest Ruskin *współczesnym* w każdym calu i może się jak chce gniewać na współczesne brzydoty, nie zmieni tego faktu, że właśnie ten gniew daje mu tę siłę, którą ciągnie za sobą szerokie masy publiczności. To daje mu aktualność taką, że jak mówi Sizeranne, „nie potrafił wzruszyć kamieni, lecz zmusił do słuchania filozofii panie z towarzystwa, co może jest rzeczą trudniejszą, niż tamto. Nie nakazywał zmiany porom roku, lecz w dniu, w którym zażądał, aby malarze malowali kwitnące jabłonie, wszystkie sale akademii pokryły się niemi“. Nazwaliśmy go agitatorem w wyższym stylu, bo nie chodziło mu o polepszenie jakiegoś tam szczegółu bytu materyalnego, lecz o piękno, a choć i tu nie umiał on się powstrzymać od jednostronności, przecież już sam rodzaj dążenia dał mu tę wyższość stylową. Wartość jego wysiłków jest też o tyle większą od innych agitatorów, że wymagały one więcej inteligencyi, wykształcenia, więcej zapału i więcej natężenia sił, już choćby dla tego, że chodzi tu o szersze horyzonty. Gwiazda ideału jest tutaj odleglejszą i mniej przystępną dla oka profana z tłumu, niż to się dzieje z jakąś korzyścią materyalną. Egoizm, który zawsze jest najpierwszą instancyą, gdy chodzi o wywołanie jakiegoś ruchu w tłumie, mniej był na pozór angażowanym w sferze, na której się rozwinęła działalność Ruskina. — Chociaż więc nie można o nim mówić, jak o jakimś odkrywcy nowych dróg do szczęścia ludzkości, to przecież, gdy się zważy, że dzieła jego rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, że cała Anglia patrzy dziś na sztukę oczyma Ruskina, że nie będąc sam twórcą dzieł nowych, jako krytyk, słowem i pismem stworzył kierunek w malarstwie angielskiem, który odbił się na sztuce całej Europy — ten rezultat pracy żywota czyni go już godnym śledzenia śladów myśli jego, pozostawianych w drodze do upragnionych celów.

II.

W dziełach Ruskina obserwować można wszystkie plusy i minusy, jakie pozaznaczaliśmy w charakterystyce jego postaci. Zaraz na pierwszy rzut oka uderza czytelnika pewna dziwaczność w wyszukiwaniu tytułów. „Uwagi o budowaniu owczarni“, „Królowa powietrza“, „Munera pulveris“ (Dary prochu), „Mesyasz miłości“, „Kwiat dzikiej oliwy“, „Sezam i Lilie“, „Aratra Pentelici“, „Na starej drodze“ i „Ojcowie nasi tak mówili“ — oto tytuły jego książek. Mają one w sobie tajemniczą sensacyjność, ale zarazem i pewną dziwaczną oryginalność samouka. Niektóre tylko dzieła, jak „Malarze współcześni“, „Siedm lamp architektury“ i „Kamienie weneckie“ odrazu mówią o swojej treści. W tamtych nieraz i całą książkę się przeczyta, zanim się można dowiedzieć, czy tytuł związany jest z dziełem faktycznie, czy tylko dowolnie, aluzyjnie. Drugą rzeczą, która się na pierwszy rzut oka nasuwa podczas czytania Ruskina, jest zupełny brak kompozycyi. Ruskin sam czuje potrzebę usprawiedliwienia się w tej mierze, gdy mówi na jednem miejscu, że nie można brzozie nakazać, żeby z góry wiedziała, jaki kształt przybierze. Jak w opisanym powyżej wykładzie, tak i tu zawadza Ruskin w drodze do swoich konklusyj o wszystkie dziedziny wiedzy. W opisach jego czuć na każdym kroku, że pisze je człowiek, który jest niemal niewolnikiem nagromadzonego w pamięci materyału obserwacyjnego. Ale chociaż skutkiem tego zatraca się wszelka systematyczność wykładu, otrzymuje czytelnik w zamian za to inną cechę, która sprawia, że książki Ruskina mogą czytać tłumy. Mówiąc ciągle o rzeczach widzianych, pisze Ruskin ogromnie plastycznie i z tym zapałem, jaki daje opowiadającemu żądza uzmysłowienia komuś rzeczy, której ów ktoś nie widział. Ogrom zaś rzeczy, widzianych własnymi oczyma, sprawia, że Ruskin nie ma po prostu czasu na budowanie suchych, abstrakcyjnych aksyomatów, lecz ciągle przenika go żądza operowania materyałem namacalnym. Dzięki temu też książki jego posiadają barwną, malarską niemal rozmaitość i zawsze są zajmujące. Mówiąc o dwóch malarzach, zamiast filozoficzno-literackiego uogólnienia ich różnic, daje Ruskin opis dwóch obrazów tych malarzy, zamiast pisać o zmianach barwy w herbie tego lub owego miasta, daje historyę tych miast; chcąc wykazać różnice piękna w kształtach ludzkich, przeciwstawia opis Apollina z Syrakuzy opisowi współczesnego Anglika z cylindrem na głowie i z wyszczotkowanemi bokobrodami. Gdy wreszcie chce dać dowód, że wiek XIX nie spełnia należycie swojej misyi cywilizacyjnej, wyjmuje z dziennika opis jakiegoś dramatycznego wypadku, powstałego z nędzy i drukuje go w tekście książki czerwonemi literami. Słowem jest to malarz, który chwycił za pióro, a nie literat, który usiłuje malować. Z tych cech jednakże widać zarazem, że ma on warunki podobania się szerokim masom publiczności. Nie upokarzając nigdy czytelnika narzucaniem mu jakiegoś powikłania myślowego, którego by on rozwiązać nie potrafił, od tytułu aż do końca książki zajmuje go, bawi, zaciekawia; zaspokaja w nim chęć dowiedzenia się o wielu rzeczach, istniejących na świecie, zapomocą tych środków przelewa weń zwolna swój własny zapał dla przedmiotu i wytwarza w nim zachwyt, podobny do swego.

Wspominaliśmy już poprzednio, jak się ten zachwyt w Ruskinie obudził, mianowicie, że stało się to pod wpływem przyrody. Przytoczony na wstępie wierszyk dziesięcioletniego Ruskina, jest charakterystycznym nietylko dla niebywałej w tym wieku powagi, ale że w wierszu tym zamknięty jest, jak drzewo w ziarnku cały późniejszy Ruskin. Obserwując przyrodę, ale nie całą, tylko pod postacią góry, rośliny, nieba, chmury itd., nauczył on się cenić tylko piękno pozornego spokoju i harmonii, jaka się w przyrodzie objawia. Zajęły go więc linie, barwy, plastyka w tem wspólnem zlaniu się, z jaką występują na powierzchni dla oka. Przyzwyczaił się po prostu do odczuwania zadowoleń wzrokowych i gdy nawet z czasem zaczął się zapuszczać w naukowe badanie przyczyn tych zjawisk, które mu sprawiały przyjemność, przecież badania te podporządkowywał ciągle poczuciu estetycznemu. Więc pokłady geologiczne zajmują go ze względu na kalistość swoją, góry czarują go barwą lub konturami. O ile zaś nauka nie ma do czynienia z jedną z tych cech, o tyle przestaje go nietylko obchodzić, ale staje się dlań nawet do pewnego stopnia przedmiotem, godnym lekceważenia. Poczucie estetyczne jest według Ruskina jedynym stygmatem wyższości człowieka, wszystko inne, nawet nauka, jest tylko dalszą komplikacyą i specyalizacyą instynktów takich, jakimi do życia posługują się zwierzęta. W myśl tego, żąda Ruskin oddania się kontemplacyi estetycznej nad przyrodą, a badanie przyczyn zjawisk usprawiedliwia o tyle, o ile one mogą wzmagać tę kontemplacyę. Ilekroć jednak nauka czyni osobłem patrzenie na przedmioty i *widzenie* chce zastąpić *wiedzeniem*, rzuca się na nią Ruskin z tą samą namiętnością, jaka cechuje jego zachwyt. Dlatego nie próbuje on sobie nawet tłomaczyć istoty poczucia estetycznego, przenosząc ponadto pracę potęgowania go w sobie. W ten sposób badając przyrodę ogólnie, ciągle z jednego punktu widzenia, położonego gdzieś bardzo wysoko i widząc tylko harmonijny spokój zarysów ogólnych, traci Ruskin z oczu szczegóły tych zarysów. Widzi tylko spokój całości, a gubi z oka walkę i ruch cząsteczek składających się na tę całość. Z tego powodu odmawia on racyi bytu wszystkim objawom walki, a przyznaje ją tylko temu, co jest spokojnem. W przytoczonym wierszu jako wyższość przyrody nad sztuką, przytacza już 10-letni Ruskin to, że ona „grobów nie wzniosła“. Nie widzi on, że ta przyroda składa się zupełnie z tylu grobów co narodzin, tylko że rozumiejąc dokładniej szczegóły życia ludzkiego, widzimy lepiej, i narodziny i groby a tam nikną one w czarującym chaosie życia przyrody. Złudzony tak Ruskin chciałby ten brak poczucia śmierci przenieść do wszystkiego i dlatego irytuje go teorya ewolucyi, irytuje religia mówiąca o śmierci, irytuje ekonomia traktująca o „walce o byt“ itd.

W tem siedzi cały Ruskin, na tem polega jego jednostronność pojęcia przy całej wszechstronności materyału, którego czepia się w swych dziełach. Mówiliśmy o tem obszerniej, bo nawet w sztuce, gdzie estetyczny punkt widzenia jest wyłącznym, jest Ruskin jednostronnym pod tym względem, że poezyę widzi tylko w harmonii, w spokoju, a nie uznaje, bo nie widzi jej w walce i ruchu. Sztuka, która jest czemś wielkiem w obec nas, jest zdaniem jego w obec przyrody tylko jej „uwielbieniem“ — i to tej z wysoka oglądanej, pozornie spokojnej i harmonijnej przyrody. Artysta, ma według Ruskina, obserwować przyrodę, ale broń Boże, żeby się poważył dążyć do rozumienia jej za pomocą środków technicznych lub naukowych. To w nim zabije piękno, i miłość, która jest jedynie rodzicielką dzieł sztuki. Musi patrzeć i słuchać z daleka tak, żeby widział i słyszał harmonię całości, a nie dostrzegał dyssonansu szczegółów. Gdyby zaś doleciał go taki dyssonans, to mu go w swojem dziele utrwalić nie wolno, boby to było, według Ruskina, dowodem niższości twórcy. Wszystko, co psuje mu tę harmonię, czy to komin fabryczny, czy kanał, czy bitwa, jest dla Ruskina wstrętnem. Dla tego między najogólniejszymi ruskinowskimi prawidłami sztuki, znajdują się następujące dwa paragrafy: Pogoda w spoczynku lub w akcyi i twarz wolna od wszelkiej zmazy lub boleści.

(Dokończenie nastąpi).

Po pięknej i wyczerpującej temat mowie księcia Sapiehy, zabrał głos jego dawny kontrkandydat Nawrocki, włościanin. Mówił o wszystkiem razem, zupełnie od rzeczy — włościanie mu przerywali za jego wycieczki przeciw Kołu polskiemu, Sejmowi, panom, księżom itd.; bili jednak brawa, gdy mówił czule o nędzy chłopskiej — której powinno się zaradzić. Szkoda tylko, że mówca nie podał środków, którymi możnaby przyjść z pomocą biednemu ludowi.

Znakomicie odpowiedział ks. poseł Pastor, wykazując bezpodstawność zarzutów, podniesionych przez Nawrockiego. Wywodom ks. Pastora towarzyszyły długie oklaski.

Następnie zabrał głos poseł Stapiński. W długiej, około 1½ godziny trwającej mowie, wylał wszystko, co miał na sercu. Mówił o wszystkiem, nie szczędząc nikogo. Wedle jego zdania, to Koło nic dla ludu nie zrobiło, — a to, co jest, to nie jego zasługa, lecz ludu, iż się dopominał swych praw.

Włościanie domagali się, aby mówca nie odstępował od tematu, lecz prezydyum dozwoliło mu się wygadać. Dzięki temu taktowi, panował zupełny spokój podczas wszystkich mów i nie rzucano nieparlamentarnych słów z żadnej strony.

Wybornie odparł zarzuty p. Stapińskiego p. prezes sądu Jabłoński.

Dr. Jugendfein adwokat, z werwą streścił to, co poseł zrobił dla Krosna i okolicy i podziękował księciu za jego starania, a lud gromkiemi oklaskami wyraził swemu posłowi wotum zaufania, przeciwko któremu ani jeden głos nie podniósł się z protestem.

Po wiecu odbyła się uczta u burmistrza p. dra Czaykowskiego, na której były reprezentowane wszystkie warstwy wyborców, zarówno obywatelstwo wiejskie, jak urzędnicy, mieszczanie i rolnicy wiejscy z p. Szubrą, członkiem Rady powiatowej, na czele.

Ze zjazdu

właścicieli młynów parowych i amerykańskich na Podolu.

Tarnopol 10 stycznia 1900.

Skutkiem zniesienia obrotu mlewa grozi młynom galicyjskim wprost ruina, albowiem odjęto im możność eksportu mąki. Zakrzątano się więc, aby znaleść jaki inny sposób podtrzymania tej niezmiernie ważnej gałęzi przemysłu rolniczego. Powstał projekt wezwania rządu, aby częściowo zastąpił ulgi z obrotu mlewa (Mahlverkehr), obecnie zniesionego, „reekspedycyą" czyli pewnym zwrotem z frachtu. Wedle tego projektu mają koszta przewozu zboża ze stacyi producenta *a* do stacyi młyna *b* przy doliczeniu kosztu transportu wyrobu młynarskiego ze stacyi młyna *b* aż do stacyi zbytu *c* razem nie więcej wynosić, jak bezpośrednia taksa przewozowa od stacyi *a* do stacyi *c*. Projekt ten, podniesiony przez młyny zachodnio-galicyjskie, wedle krążących pogłosek ma szanse urzeczywistnienia, zauważyć jednak należy, że koncesya ta wyszłaby na dobre właśnie tylko młynom zachodnio-galicyjskim, *kosztem wszystkich młynów wschodniej Galicyi, albowiem przyczyniłaby się tylko do tego, że młyny w zachodniej części kraju z łatwością by mogły ściągnąć surowiec (zboże) ze wschodniej Galicyi, tem samem jednak młynom podolskim, odjętoby możność utrzymywania dotychczasowego ruchu, to znaczy, że przeważną część galicyjskiego przemysłu młynarskiego po prostu by zabito. Młyny podolskie bowiem znajdują się od czasu zaprowadzenia ceł ochronnych w nader trudnem położeniu pod względem zaopatrywania się w zboże:* w razie, gdy zapasy bądź przez nieurodzaj, bądź przez forsowny wywóz lub przez inne okoliczności się wyczerpią, są one pozbawione możności zaopatrzenia się w zboże po cenie przystępnej.

Ze wschodu i północy granica rosyjska, na której cło przewozowe wynosi 3 Kor. 60 hal. od centnara metrycznego, zaś z krajów zachodnich sprowadzać zboża znowuż niepodobna z powodu zbyt *wysokich taryf.* przewozowych. Zmuszone są tedy młyny podolskie na wiosnę i w lecie zawieszać ruch i czekać na nowe żniwo. Inaczej się przedstawiają stosunki młynów środkowej i zachodniej Galicyi. Skoro się tam i na Bukowinie zapasy wyczerpią, stoją dla nich otworem Węgry ze swymi nieprzebranymi zapasami zboża, za które nie trzeba opłacać cła. Tego stanu rzeczy nie uwzględnili panowie, którzy projekt „reexpedycyi" przedłożyli, w przeciwnym bowiem razie nie byliby tego aż nadto jednostronnie obmyślanego projektu poddali pod rozwagę władz kompetentnych.

Celem przeszkodzenia, aby ten dla tej części kraju tak zgubny projekt do skutku nie doszedł i w celu obmyślenia innych środków zaradczych odbywają się w Tarnopolu w lokalnościach hotelu podolskiego od 3 dni narady reprezentantów wszystkich młynów podolskich, do których ma się przyłączyć „gros" młynów wschodniej Galicyi. Rezultatem tych obrad dotąd było wysłanie 2 telegramów do JE. ministrów kolei i handlu o wstrzymanie akcyi aż do nadejścia petycyi i projektu — dalej wysłanie deputacyi z przedstawieniem do Koła polskiego, ministra handlu i namiestnika kraju, w końcu petycya do Izby posłów, zawierająca argumenta powyżej wyłuszczone.

Zjazd równocześnie przedkłada projekt zastępujący częściowo obrot mlewa premią eksportową za mąkę ze zboża importowanego z zagranicy i obniżeniem frachtu za granicą za eksport tej mąki via Oświęcim, Laube, Simbach i Buchs. Poczyniono już kroki o poparcie tego projektu u dotyczących izb handlowych.

Obrady zjazdu trwają dalej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 stycznia.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się dopiero o godz. 7, gdyż przedtem toczyła się poufna, a bardzo gorąca debata nad wyborem drugiego wiceprezydenta miasta.

Gdy prezydent dr. Małachowski otworzył posiedzenie, pierwszy głos zabrał prof. Pawlewski i odczytał interpelacyę, podpisaną przez dwudziestu sześciu radnych, dlaczego p. prezydent odjął starszemu inżynierowi magistratu p. Łempickiemu, dotychczas przezeń spełniane agendy budowy i utrzymania dróg, a poruczył mu nadzór nad czyszczeniem i konserwowaniem kanałów, czynności zaś p. Łempickiego poruczył urzędnikowi młodszemu, a już i tak pracą przeciążonemu.

Interpelanci krytykują to „dorywcze" zarządzenie i żądają od prezydenta, by podał do wiadomości motywa, jakie się na to złożyły, wreszcie zapytują, czy prezydent jest skłonny rozporządzenie to cofnąć.

Prezydent odpowiedział, że w dziale technicznym za czasów jego trzy i pół letniego urzędowania jest to pierwsza ważniejsza zmiana personalna; ale również pierwszym w 29 letniej erze ustawodawczej jest wypadek, że radni zapytują o motywa zarządzonej zmiany personalnej. Prezydent miasta jest odpowiedzialny wobec Rady za urzędowanie organów, jemu podwładnych i przeto musi — jak to dotąd było — mieć wolną rękę w tej dziedzinie.

W interesie moim własnym — mówił dr. Małachowski — byłoby właśnie podać żądane motywa, ale w interesie powagi i godności urzędu prezydenta to nie jest, by prezydent publicznie ogłaszał, dlaczego tę a tę czynność poruczył temu a temu urzędnikowi. Egzekutywa musi pozostać przy prezydencie. Więc motywów podać nie mogę, ale mogę podać fakta. Oto p. Łempicki jeszcze w październiku z. r. prosił mnie, bym go uwolnił od działu dróg, lecz wówczas nie mogłem prośbie jego uczynić zadość, gdyż roboty były w pełnym toku. Dalej gdy p. Michalski jako pierwszy wiceprezydent objął dział budownictwa, powiedziałem mu o prośbie p. Łempickiego, i pytałem, czy — jako odpowiedzialny za ten dział — zgodzi się na tę zmianę. P. Michalski zgadzał się. Nie poprzestałem jednak i na tem — mimo, że pp. interpelanci zarzucają mi „dorywczość", — lecz zapytałem p. Hochbergera, dyrektora urzędu budowniczego o zdanie, a i on w ramach swojej odpowiedzialności nie miał nic przeciw temu. Oto są fakta, z których się okazuje, że nie działałem dorywczo, i że odjęcie p. Łempickiemu działu dróg stało się na jego własną prośbę.

P. Pawlewski oświadczył w myśl § 33 statutu, że nie jest zadowolonym z odpowiedzi prezydenta i postawił w imieniu własnem wniosek nagły, by Rada uchwaliła przywrócenie *status quo* i wybrała komisyę dla zbadania motywów nadania p. Łempickiemu innych czynności.

W dyskusyi nad nagłością tego wniosku przemawiali pp. Bardasz, prof. Dzieślewski, prof. Soleski, dr. Piętak, Piepes-Poratyński, prof. Dziwiński i Romanowicz. W głosowaniu uchwalono nagłość wniosku p. Pawlewskiego, a co do meritum, to p. Bardasz postawił wniosek o przejście nad wnioskiem p. Pawlewskiego do porządku dziennego. Wniosek p. Bardasza przyjęto 51 głosami przeciw 37.

Prezydent podziękował Radzie za takie załatwienie sprawy, nadmieniając, że inaczej stworzyłoby się precedens, szkodliwy dla władzy prezydenta.

Przy sprawie tej p. Romanowicz postawił jeszcze do regulaminowego traktowania wniosek, by Sekcya budowlana wybrała komisyę do zbadania stanu dróg i bruków, bo jeśliby komisya ta, rozważając, że nasze drogi nie trwają i pół roku w dobrym stanie i że nasze bruki po pierwszym zaraz deszczu tworzą istne jeziora, stwierdziła, że przyczyną takiego stanu jest przerwanie p. Łempickiemu jego prac, wówczas nie ma wątpliwości, że natychmiast przywróconoby p. Łempickiego do jego dotychczasowego działu budowy dróg.

Przystąpiono wreszcie do wyboru drugiego wiceprezydenta. Głosowało 88 radnych. Wybrany został p. Stan. Ciuchciński, blacharz, 47 głosami; p. Heppe otrzymał 32 głosy, prof. Gryziecki, który kandydatury swej zrzekł się jeszcze przedwczoraj, otrzymał 3 głosy, a 6 kartek było czystych.

P. Ciuchciński podziękował za wybór i oświadczył: „będę się starał dla mojej ukochanej gminy być jak najpożyteczniejszym".

Budżety fundacyj, zostających pod zarządem gminy, na posiedzeniach budżetowych nierozpatrywane z braku czasu, wczoraj przyjęto *en bloc*.

Przyszła następnie pod obrady sprawa rozszerzenia prawa wyborczego do Rady miejskiej. W roku 1898 prof. Thullie postawił do regulaminowego traktowania wniosek, by Magistrat przedłożył projekt reformy wyborczej przez rozszerzenie prawa wyborczego, ewentualnie zaprowadzenie kół wyborczych lub głosowanie dzielnicami.

Sprawa w regulaminowem traktowaniu przyszła najpierw do Magistratu, który oświadczył się za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem p. Thulliego, natomiast Sekcya organizacyjna, nie podzielając zdania Magistratu, przyszła z wnioskiem, by wybrać komisyę, któraby wzięła zasadniczo pod rozwagę sprawę zmiany ordynacyi wyborczej gminnej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego. Do komisyi tej oprócz członków sekcyi V-tej, wejść mieliby trzej członkowie wszystkich innych sekcyj. Wniosek ten, przedstawiony wczoraj przez p. Romanowicza, po przemówieniach pp. Thulliego, Roszkowskiego i Byka, został przyjęty.

Debatowano jeszcze nad sprawą założenia „Przeglądu rozporządzeń Magistratu" jako dwutygodnika, co wedle obliczenia Magistratu miałoby kosztować 600 zł. Sprzeciwiał się temu p. dr. Lilien i p. dr. Piętak, jako rzeczy drogiej i niepożytecznej, zwłaszcza, że już takie pismo dawniej wychodziło, a zwinięto je, bo okazało się niepotrzebnem. W głosowaniu oświadczyło się za wnioskiem Magistratu 23 radnych, przeciw 9.

Czy uchwała jest prawomocną, na to nie ma zgody nawet wśród radnych, bo z powyższego stosunku głosów wynika, że nie było kompletu, oddano bowiem razem 32 głosy, a do kompletu potrzeba obecności 40 członków; jednakże i prezydent i gospodarze Rady oświadczyli, że gdy się odbywało głosowanie, komplet był.

O godz. 9¼ posiedzenie skończyło się.

Prywatny salon sztuki.

Powszechnie utrzymują w sferach malarskich, że Lwów nie jest miastem artystycznem. Kiedy przed dwudziestu laty Kraków, podobnie jak dzisiaj, kipiał ruchem artystycznym, lwowska kolonia malarska liczyła zaledwie kilka głów, niknących wraz ze swoją produkcyą w chaosie szarej powszedniości życiowej. I dzisiaj chociaż przerosło dwa razy większy od Krakowa, nie rozwija on ani w połowie tego życia artystycznego co Kraków.

Oto opinia jaką o Lwowie wydają po większej części sami artyści i oto historyczne argumenta na jej potwierdzenie.

W tonie apodyktycznym i beznadziejnym zarazem z jakim się zazwyczaj tę opinię wygłasza i fatalistycznej rezygnacyi jaka następuje gdy kto śmie powiedzieć, że może i tu być inaczej, objawia się zawsze utajone mniemanie, że zmiana tych stosunków nie leży w mocy ludzkiej, i że tak już być musi. Wygląda to po prostu tak jak gdyby topografia Lwowa, klimat był temu winien, jak gdyby ludzie tutejsi ulepieni byli z innej gliny, a przynajmniej z góry pozbawieni byli potrzebnego do admiracyi artystycznej organu. To oczywiście jako jakiś aksyomat nie ma najmniejszej podstawy i tylko zupełne nieuwzględnianie motywów, może taki chwilowy wylew goryczy podnieść aż do godności nieodmiennego prawidła. Dość bowiem przytoczyć choćby dwie okoliczności aby zrozumieć, że Lwów musiał dotąd stać poza Krakowem, pod względem życia artystycznego. Po pierwsze Lwów, jako stolica, jest miastem młodem a powtóre Kraków od dawna ma szkołę sztuk pięknych dokoła której grupowali się zawsze artyści. Z tych dwóch okoliczności da się wysnuć całe mnóstwo motywów drobniejszych, których działalność dostatecznie tłómaczy słabe ożywienie ruchu artystycznego we Lwowie. Przy dobrej woli stosunki mogą i muszą się zmienić na lepsze. Jeszcze dwadzieścia lat temu było tu, jak powiedzieliśmy, zaledwie kilku malarzy, a dzisiaj jest ich blisko stu. Wszyscy mają zarobek, jedni większy, drudzy mniejszy ale mają go wszyscy, a niektórym dzieje się nawet bardzo dobrze pod względem materyalnym. Gdyby istniejące we Lwowie Towarzystwo sztuk pięknych więcej się starało o częstą zmianę dzieł na swojej wystawie, toby i publiczność bardziej zajmowała się sztuką i chodziłaby na wystawę dla przyjrzenia się obrazom, a nie jak to się teraz dzieje, dla odprawiania wielkich, gromadnych *rendez-vous.*

Że pod tym względem można we Lwowie zrobić więcej niż się robiło i robi dotychczas, tego dowodem świeże założenie prywatnego salonu sztuki we Lwowie. Właściciel jego p. Klimkiewicz jest kupcem i jako taki oświadcza wyraźnie, że chce zysku dla siebie, i nie puszczałby się na przedsiębiorstwo, któreby nie dawało gwarancyi że się opłaci. Nie można jednak przeoczyć, że oprócz tej korzyści właściciela, odniosą z tego korzyść także artyści i publiczność. Pierwsi dla tego, że będą mogli dzieła swe wystawiać na tym nowym terenie zbytu i nie będą się musieli uciekać do pośrednictwa niesumiennych *Kunsthändlerów.* Publiczność zaś będzie miała o jedną okazyę więcej, przyjrzenia się dziełom polskich artystów. Nazwawszy swoje przedsiębiorstwo „Salonem sztuki polskiej" wystawił się p. Klimkiewicz na kontrolę publiczną zarówno pod względem swojego pośrednictwa finansowego między artystami i publicznością jak i pod względem obowiązków dla sztuki. Ponieważ zaś godne zadośćuczynienie obydwu tym wymaganiom jest warunkiem zasadniczym rozwoju przedsiębiorstwa a rozwój połączonym jest nierozerwalnie z własnym interesem p. Klimkiewicza więc spodziewać się można, że p. Klimkiewicz wytęży całą energię aby dobrze zrobić sobie i drugim.

Na razie salon ten jest to nie wielki pokoik, oświetlony gazem i obwieszony od góry do dołu większymi i mniejszymi obrazami najrozmaitszych artystów polskich. Z liczby ich nazwisk, między którymi znajdują się takie jak Matejki, Wodzinowskiego, Janowskiego i innych, widać, że p. Klimkiewicz w świecie artystycznym ponawiązywał już rozgałęzione stosunki i zapewnił sobie prace artystów ze wszystkich stron Polski. Pomagał mu w tem głównie dr. Rosenberg, który jako malarz-amator sam jest w zażyłych stosunkach z krakowskimi artystami, a teraz urządzał p. Klimkiewiczowi jego salon. Jak na teraz oprócz szczupłości, ma salon p. Klimkiewicza tę główną wadę, że nie ma w nim światła dziennego, co przeszkadza w ocenieniu właściwości kolorytu.

Wśród wystawionych obrazów, pierwsze według rangi miejsce zajmuje naturalnie Matejko. Jest tam jeden jego obrazek olejny, przedstawiający „Żyżkę na Kutnej Horze". Obrazek ten nie wielki, raczej szkic, zasługuje na uwagę, gdyż jest on jedyną pracą Matejki, osnutą na temacie czeskim. Oprócz tego znajduje się tam kilka główek i kilka szkiców ołówkowych do obrazów historycznych, jak: „Batory pod Pskowem", lub „Hołd pruski". Charakterystycznym jest mały rysunek, przedstawiający Madonnę. Podczas kiedy inne szkice Matejki mają zuchwale pokręcone linie, odznaczające się raczej rozmachem i siłą dramatyczną, niż wdziękiem, „Madonna" rysowana jest jakby jakąś inną ręką, delikatnie i lekko, z niezwykłą w szkicach Matejki subtelnością wykończenia. Przytem podczas, gdy głowy Matejki nawet kobiece mają w wyrazie jakąś surowość, główka Madonny jest nadzwyczajnie łagodną, pełną poezyi i wdzięku. Wszystkie te szkice Matejki są własnością byłego sekretarza Matejki, p. M. Gorzkowskiego i przeznaczone są na sprzedaż. Szkoda tylko, że ceny są tak wygórowane, że aż nieprzystępne.

Następne miejsce zajmują obrazy Wodzinowskiego i Janowskiego. Pierwszy z nich przysłał duży rysunek, zatytułowany „Macierzyństwo", na którym wyobrażoną jest kobieta z dzieckiem kilkoletniem, stojącem między jej kolanami. Figury prawie naturalnej wielkości, rysowane są ołówkiem z podmalowanym gdzieniegdzie pastelami kolorytem. Szkic ten dobry ogólnie w wyrazie i ruchu, dla swojego zbyt pobieżnego traktowania nie robi dość silnego wrażenia. Duży obraz „Tatry" Janowskiego nie osiąga także należytego wrażenia, a to z powodu braku oddalenia, z któregoby patrzeć należało na obraz. Bardzo dobrze wyglądają za to jego trzy piórkowe pejzaże i głowa starca, rysowana także piórkiem i zajmująca w wyrazie i układzie twarzy.

Między akwarelami prym wiodą pejzaże z Wiśnicza Erazma Fabiańskiego (starszego). Przedstawiają one wszystkie zamek wiśnicki, a najlepszymi z nich są widoki wnętrza zamku, np.: podwórze, kaplica, kuchnia, wejście do zamku, krużganki itp. W ciemnych tonach tych murów i ich perspektywie jest dużo powietrza i posępnie klasztornego nastroju. Obrazki piórkowe St. Fabiańskiego (młodszego), odznaczają się znowu dobrą obserwacyą i sumiennem jej odtworzeniem.

Pewien kontrast stanowią między sobą olejne obrazy pp. Tetmajera i Piotrowskiego. Pierwszy zarówno w figurach (wieśniaczka) jak i pejzażach, obok doskonałej perspektywy i dużego natężenia światła jest jakiś twardy w liniach i surowy w tonach. Pan Piotrowski znowu w pejzażach swoich jest za miękki w liniach i niezdecydowany w kolorze, tak, że kontury rozpływają się u niego w delikatnej mgle. Wyjątek stanowi tylko bardzo dobrze zaobserwowany zachód słońca w borze sosnowym z płomiennie czerwonymi pniami sosen. Z pejzażów godne są jeszcze uwagi: kwieciarka na wiosennej łące i widok z z Biecza Kotowicza, bardzo intenzywne w kolorze akwarele Malinowskiej, dwa malutkie obrazki olejne Bratkowskiego i wreszcie trochę za słodkie i wymuskane pejzaże Heimrotha. W końcu wspomnieć wypada olejne studya głów i kwiatów Palecznej, kwiaty i portret Pająkównej, dwa akty kobiece pastelami p. Köhlera.

Oto i wszystko. Ani pod względem liczby, ani wartości ogólnej, nie jest to wprawdzie wiele, ale w każdym razie można to nazwać dobrym początkiem. Wartość dzieł poszczególnych jest nierówna, nie wszyscy artyści poprzysyłali najlepsze swoje dzieła, ale sam fakt, że i te dzieła przysłali, świadczy o tem, że w zasadzie zgodzili się na potrzebę prywatnego salonu we Lwowie. Spodziewać się więc można, że wobec poparcia publiczności, salon sztuki p. Klimkiewicza niebawem się rozszerzy i przy dziennem świetle oglądać będziemy w nim mogli najlepsze dzieła naszych artystów.

Co i o czem piszą.

Feljetonista *Słowa*, warszawskiego konserwatywnego organu, miał zajmującą rozmowę o filantropii z pewnym bogatym egoistą. Oto jak ją opisuje:

— Pobyt w Warszawie bywa chwilami wprost nieznośny, — mówił do mnie ten pan. — Ludzie tutaj nie mają poczucia taktu i delikatności. Nie ma dnia, żeby nie starano się wyzyskać mnie bez żadnej ceremonii. W towarzystwach, w których bywam, panie wiecznie kwestują na Przytulisko, na różne przytułki, na różne nędze. Daję.. vous comprenez... bo przecie mnie o te parę rubli nie chodzi, ale, kiedy się jest raz i drugi skarotowanym, to się w końcu idzie do tych domów bez humoru, bez werwy... Ale przynajmniej mam tam do czynienia z osobami, które znam; jeśli więc daję tu i ówdzie, to wiem, że zrobiłem temu, kto mnie skarotował, przyjemność, że się podtrzymało stosunki.. enfin... vous savez... mniejsza o to! Tylko, że nie koniec na tem. Ja bywam deranżowany u siebie, w domu, przez ludzi, których nie znam, ludzi z innej sfery, którzy przychodzą z propozycyami absolument ridicules... Debituje mi taki nieznajomy pan, że, ponieważ mam pieniądze, więc powinienem kupić akcyę Banku ratunkowego poznańskiego, czy tam coś podobnego! Oczywiście nie pozwalam sobie być niegrzecznym, ale zwracam uwagę tych ludzi na to, że mam już sferę własnych obowiązków, i że, au bout du compte, te różne dobroczynności kosztują mnie do czterysta rubli rocznie.

— Przepraszam — odezwałem się.

— Co? Nie wierzysz pan? — przerwał mój znajomy — je vous le dis, bom już kiedyś to obliczał. W każdym razie, gdyby nawet potrącić bilety na różne koncerty i raty i tam dalej, to, zaręczyć mogę, że różnemi datkami płacę rocznie trzysta rubli. Pensez donc, trzysta rubli — to suma! I przecie nikt tego nie drukuje i nikt mi przecie za to, co daję — nie dziękuje.

— Przepraszam — odpowiedziałem — wiadome są rzeczy, że i pan, i pańscy znajomi, i wszyscy wogóle, którzy coś dać mogą, wszyscy wnoszą pewne składki na rzecz licznych tutejszych instytucyj dobroczynnych. Ale w każdem społeczeństwie, we wszystkich krajach, instytucye te przez społeczeństwa są utrzymywane.

Zamożniejsi składają datki na rzecz ubogich i chorych i to jest tak naturalne, że się tych składek nie bierze już w rachubę; daje każdy — bo to jest pewnym obowiązkiem i nikt mu za to, że daje, nie dziękuje, bo — inaczej wszyscybyśmy sobie wzajemnie dziękować wciąż musieli. Że proszą pana o takie ofiary przy każdej sposobności, to dlatego, że pan z pewnością nie pamiętałby o przesłaniu składki na szpital, czy na przytułek, a zresztą nie wiedziałby pan gdzie tej instytucyi szukać.

— No tak — zgodził się mój znajomy — ale przecie mówiłem, że mnie o miejscowe i zamiejscowe jakieś fundacye nieznane figury nagabują!

— Ależ kiedy i to jest bardzo naturalne. Pomiędzy ludźmi tak zamożnymi jak pan, wiele jest osób, które byłyby rade przyczynić się nietylko do podtrzymania istniejących już zakładów dobroczynnych, ale też i do stworzenia nowej jakiej instytucyi, dobro społeczne mającej na celu wiele jest osób, które chętnie dałyby większą sumę odrazu na jakiś szerszy cel, ogólny, którym stworzenie czegoś nowego, dobrego leży na myśli, ale nie wiedzą w jaki sposób wziąć się do rzeczy, od czego zacząć, co mianowicie zrobić. Przypuśćmy, naprzykład, że chodzi o sanatoryum dla suchotników, o domy dla robotników, o jakieś muzeum. Niejeden zamożny człowiek dałby na to pieniądze, ale nie daje, bo nie wie o tem, że się projekt utworzenia czegoś nowego agituje. Była kiedyś w jakiejś gazecie wzmianka, tego numeru właśnie taki pan nie miał w ręku i ostatecznie nie wie...

— Tak jest, to możliwe — potwierdził mój znajomy.

— Dlatego też tacy panowie, którzy już jakiś projekt opracowali; tacy, którzy z potrzebami społeczeństwa lepiej od innych są obznajomieni; ludzie nietylko z inicyatywą, ale też jednocześnie z energią i wielkim zasobem dobrej woli — ludzie tacy uważają za swój obowiązek wskazywać innym te potrzeby, te projekty, te cele; objaśniać, co pilniejsze, a co mniej jest ważne; wyszukać ludzi bogatszych i starać się skierować ich myśli ku ofiarności, a ofiarność — na właściwe drogi. Proszę przypomnieć sobie: ile to u nas było testamentowych zapisów bez sensu, ofiar bez ładu, a tylko dlatego, że ktoś, który pragnął coś dobrego zrobić, robił bez znajomości rzeczy, a nie miał nikogo, ktoby jego dobrą wolą należycie pokierował!

Zgodził się na to mój interlokutor.

W dalszym ciągu rozmowy przyszła nam na pamięć świeża wiadomość o zaofiarowaniu przez dra Hassewicza dziesięciu tysięcy rubli na założenie szkoły ludowej w Cieszynie.

Skąd ten dar? Dlaczego dziesięć tysięcy, a nie mniej? A jeżeli 10.000 na założenie było potrzeba, to jeszcze brak będzie funduszu na jej utrzymanie?

Otóż okazuje się, że ludzie z Księstwa Cieszyńskiego, którym dobrobyt ludności polskiej na Szląsku leży na sercu, zrobili dokładny kosztorys założenia szkoły w Cieszynie i utrzymania jej przez pierwsze dwa lata. Potrzebna suma wynosi 11.810 zł. Dom na szkołę musi być wydzierżawiony, tak jak i gimnazyum w wydzierżawionym się mieści, „Macierz szkolna" bowiem domu na szkołę ludową nie posiada.

Czynsz dzierżawny wyniesie 2700 zł., ale w tym domu będzie również, obok szkoły, mieścić się i ochronka. Kosztem wyżej wspomnianej sumy założoną być może szkoła trzyklasowa; większą liczbę klas dopiero rozwój szkoły może wytworzyć.

Gdyby panowie przewodniczący i sekretarz „Macierzy" ograniczyli się tylko do zrobienia powyżej wzmiankowanego kosztorysu i projektu i nie postarali się o zaznajamianie ludzi z potrzebami Szlązaków i „Macierzy," byłoby jeszcze bardzo daleko do otworzenia niezbędnej szkoły. Ale kołatali oni do znajomych i nieznajomych i natrafili na dra Stanisława Hassewicza, ordynującego w Karlsbadzie.

Doktor uznał, że cel jest dobry, kosztorys porządnie zrobiony, a że miał chęć ofiarować większą sumę na jakiś cel szerszej użyteczności, więc też tę sumę na szkołę ludową w Cieszynie przeznaczył.

Mój interlokutor przyznał chętnie, że gdyby dra Hassewicza nie obznajomiono z kwestyą tej szkoły, nie byłby może sam o niej w sposób tak szczery myślał i Cieszyn zapewne nie byłby otrzymał hojnego daru.

Przyznał też, że, ze względu na chrześcijańską zasadę: „własnego szczęścia w szczęściu bliźnich szukać należy", nie wypada nietylko się gniewać, ale nawet narzekać na tych, którzy, w imię tej zasady, do drzwi możniejszych kołaczą.

Można dać, można nie dać, stosownie do tego, jak kto swoje obowiązki rozumie; ale szlachetność i delikatność uczuć, nakazuje uszanować i należycie ocenić wytrwałość tych ludzi, którzy przyjęli na siebie niewdzięczną rolę budzenia innych do ofiarności na cele filantropii i nauki.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Profesor III gimnazyum w Krakowie Stanisław Bednarski, zamianowany został dyrektorem gimnazyum w Podgórzu. — Weterynarz powiatowy Michał Serwacki przeniesiony został z Podwołoczysk do Złoczowa.

Z karnawału. Wieczór tańcujący „Akademickiego klubu cyklistów" odbędzie się w Kasynie miejskiem dnia 24 stycznia b. r. Dochód przeznaczony na budowę sanatoryum dla piersiowo chorych. Zaproszenia otrzymać można w lokalu klubu przy ul. Małeckiego l. 7 za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem.

Ślub panny Zofii Hupertówny z drem Eugeniuszem Barwińskim, urzędnikiem Biblioteki uniwersyteckiej, synem posła, odbędzie się dnia 20 bm. o godzinie 9 przed południem w kościele św. Mikołaja.

Kierownictwo nowego teatru ma być już na najbliższem posiedzeniu przedmiotem obrad Rady miejskiej.

Za duszę śp. Janiny Sedlaczkównej, nauczycielki i literatki, odbędzie się nabożeństwo żałobne dnia 17 bm. o godz. 8½ rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Bankructwa izraelickich kupców w Galicyi zachodniej mnożą się od roku gwałtownie. Każdego tygodnia notujemy ich nieraz kilka. Obecnie znów wiedeński związek wierzycieli ogłasza bankructwo Salomona Brünera, kupca towarów łokciowych i sukiennych w Nowym Sączu i Arnolda Willmana, firmy handlowej w Podgórzu pod Krakowem. Zbankrutowała też Lea Messner, handlarka towarów łokciowych w Przemyślu.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie na posadę stałego sługi szkolnego z płacą 625 K. i ekwiwalentem na mundur służbowy w kwocie 60 K. Termin do 6 lutego. — Rady szkolne okręgowe w Przemyślanach, Przemyślu, Nowym Sączu, Husiatynie i Białej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm.

Zamach samobójczy dr. Krattera. Wczoraj po południu około godziny 5-tej nadeszła do Lwowa zdumiewająca wiadomość, że Kratter, który był w drodze do kraju, by się oddać w ręce sprawiedliwości, popełnił samobójstwo w Krakowie. Wiadomość wnet się potwierdziła z tą tylko różnicą, że zamach się nie udał. Kratter z Hamburga w środę wieczorem przybył do Wiednia, a przenocowawszy tam, wczoraj rano udał się pociągiem błyskawicznym w dalszą drogę. Podobno tuż przed Krakowem, w Krowodrzy chciał już Kratter rzucić się pod krzyżujący się tam drugi pociąg, ale we właściwej chwili nie mógł otworzyć drzwi wagonu. Przybywszy więc do Krakowa o ¾ na trzecią po południu, wysiadł z wagonu restauracyjnego i udał się do miejsca ustępowego w wagonie I-ej klasy. Po chwili posłyszano stamtąd jęki. Służba rzuciła się na ratunek i ujrzała Krattera w lichem ubraniu, leżącego na podłodze, a obok niego rewolwer. Przeniesiono go do poczekalni trzeciej klasy i przywołano pogotowie ratunkowe, które stwierdziwszy, że jedna kula przeszyła lewe płuco w okolicy serca, a dwie zsunęły się po żebrach, założyło choremu tymczasowy opatrunek i odwiozło do szpitala św. Łazarza, gdzie wziął go w opiekę prymaryusz, prof. dr. Trzebicky. W poczekalni na dworcu Kratter był najzupełniej przytomny. Podał natychmiast kim jest, że jedzie za listem żelaznym, oraz, że miał ze sobą dwa pakunki, które też naczelnik stacyi polecił odszukać i odstawić do szpitala. Tak na dworcu, jak i w szpitalu irytował się Kratter, iż nie pozbawił się życia, bo — jak mówi — nie ma ono dla niego już żadnej wartości. Rany jego nie są niebezpieczne, chyba że wywiązałyby się komplikacye. Podobno Kratter ubezpieczył się w Nowym Yorku bardzo wysoko na życie. Przy rewizyi osobistej znaleziono u desperata bilet jazdy z Hamburga do Krakowa, 20 halerzy czy też — jak inni utrzymują — 20 koron gotówką, dalej wiele fotografij kobiecych, oraz list opieczętowany, który — wedle napisu na kopercie — ma być otworzonym dopiero po śmierci Krattera. Listu żelaznego dotąd nie znaleziono; gdyby go Kratter nie miał, musiałby po wyzdrowieniu zostać odstawionym w Krakowie do aresztu. W szpitalu biada Kratter ciągle na nieudały zamach i wymyśla na rewolwer; opowiada, że w Hamburgu zażył trucizny *Strophantus* cały litr w celu pozbawienia się życia. Oczywiście lekarze nie dają temu wiary. Obecnie jednak przyrzeka, że już nie będzie szukał śmierci.

Wymiana starych blankietów wekslowych. Dyrekcya skarbowa zawiadamia, że będące obecnie w obiegu, a nie użyte blankiety wekslowe emisyi z r. 1898, na których wydrukowana jest cyfra 18... dla oznaczenia roku wystawienia weksla wymienione będą bezpłatnie na nowe blankiety z wydrukowaną cyfrą 1.... Wymiana ta odbywać się będzie aż do odwołania w tych urzędach, które mają na składzie urzędowe blankiety wekslowe, lub którym sprzedaż ich jest poruczoną. Podania o wymianę wolne są od stempla. Pocztą nie można starych blankietów przesyłać do wymiany i urzędy nie będą wcale przyjmowały tego rodzaju przesyłek pocztowych.

Z Przemyślan nam piszą: Upraszamy Szan. Redakcyę o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma następującego oświadczenia: Niżej podpisana komisya rewizyjna Tow. zaliczkowego w Przemyślanach, po dokładnem zbadaniu wszystkich ksiąg, skryptów, portfelu wekslowego i kasy, stwierdza, że pogłoski kursujące w powiecie, a rozpuszczane tendencyjnie dla szkodzenia Towarzystwu, są zupełnie fałszywe; że zarzuty uczynione temuż Towarzystwu w korespondencyi umieszczonej w *Ruchu Katolickim* z dnia 28 grudnia 1899 przez dra Jakóba Schenkera są bezpodstawne i na mylnych oparte informacyach; że Dyrekcya Towarzystwa

pracuje sumiennie, i w końcu, że Towarzystwo zaliczkowe w Przemyślanach całkiem normalnie się rozwija.

Stanisław Wybranowski mp., *Włodzimierz Padlewski* mp., *Konstanty hr. Romer* mp., *Emil Metzger* mp., *Franciszek Duszek* mp.

Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie. Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich ogłosił program drugiej seryi wykładów, która rozpocznie się 15 stycznia br. Bogaty program obejmuje 17 sześciogodzinnych prelekcyi z rozmaitych dziedzin wiedzy. Wykłady odbywać się będą przez wszystkie dnie w tygodniu od 15 stycznia do 25 lutego br. I tak w poniedziałki wykładać będą: 1) dr. B. Malecki: „Zasady wychowania fizycznego i moralnego dzieci", 2) dr. L. Świeżawski: „O narządzie pokarmowym człowieka", 3) dr. A. Lisiewicz: „Prawo w życiu codziennem"; we wtorki: 4) dr. E. Porębowicz: „O poezyi ludowej polskiej i obcej", 5) dr. S. Marajewski: „Prawo naturalne a dekalog"; w środy: 6) dr. A. Beck: „Krążenie krwi i oddychanie", 7) dr. S. Niemczycki: „Chemia nieorganiczna, część I"; we czwartki: 8) dr. B. Gubrynowicz: „Poezya polska w dobie odrodzenia (wiek XVI)", w piątki: 9) dr. Z. Próchnicki: „O austryackiej Radzie państwa", 10) dr. J. Siemiradzki: „Geologia historyczna"; w soboty: 11) T. Pini: „Zygmunt Krasiński, jego życie i dzieła", 12) dr. L. German: „O Fauście Goethego", 13) dr. J. Zakrzewski: „O prądzie elektrycznym"; w niedziele: 14) dr. S. Głąbiński: „O kwestyi społecznej", 15) dr. P. Stebelski: „O karze i środkach karnych w rozwoju historycznym", 16) M. Lityński: „Z dziejów sztuki. Nauka o stylach starożytnych" i M. Ernst: „O gwiazdach i sposobach ich poznawania".

Władysław Orkan odczytał wczoraj w „Związku naukowo-literackim" swój poemat „Z tej smutnej ziemi", odznaczony na konkursie warszawskiej *Prawdy*. Utwór ten nazwany przez autora kompozycyą liryczną, luźne ma zwykłej fabuły, a jest szeregiem obrazów nie związanych ze sobą. Zadaniem jego jest działać na czytelnika lub słuchacza muzycznie za pomocą środków literackich. Materyału do obrazów, mających wywołać nastroje muzyczne, dostarczył p. Orkanowi pomysł przeprowadzenia Chrystusa po padole płaczu, gdyby był dzisiaj zstąpił na ziemię. Chrystus zmartwychwstały idzie przez świat i widzi, że nędza i zło na świecie nic się nie zmieniły, lecz są takie same, jak przed wiekami, w czasach, gdy umarł na krzyżu, ażeby ludzkość odkupić [illegible]. Głodowanym jest poemat w ten sposób, że na początku w energicznym wierszu o krótkim rytmie i męskich przeważnie rymach, w kilku rysach scharakteryzowaną jest [illegible]. Potem następują [illegible] obrazy z życia świata, to brutalnie silne, to smętne, to znowu uśmiechnięte melancholijnie itd. Dla muzycznego połączenia używa autor refrenu, który się nieregularnie, ale dość często powtarza i tem ciągłem przypominaniem tych samych słów i rymów ma działać podobnie jak temat muzyczny, odzywający się co jakiś czas wśród harmonii reszty kompozycyi. Po powtórnej śmierci Chrystusa na krzyżu autor [illegible] energicznym wierszem, jaki był na początku i czyni ze w ten sposób [illegible] retrenu.

Pomimo, że autor sam położył największy nacisk na muzyczne działanie słów, utwór p. Orkana jeżeli ma większą wartość, to nie leży ona w tem jego muzycznem działaniu. Przedewszystkiem dlatego, że mechaniczność refrenu sprawia, a obrazy poprzedzające je nie są w stanie skupić do tego stopnia uwagi, żeby to są nastrój wywołało. Przeciwnie niektóre [illegible] i barwniejsze obrazy [illegible], zatrzymują na sobie uwagę, tak, że ona przez jakiś czas nie jest w stanie dążyć dalej, bo zajęta jest wyczerpaniem artystycznej treści tych ustępów. Przytem wydaje nam się, że p. Orkan posiada więcej malarskiego niż muzycznego talentu. Gdyby [illegible] wczoraj, powinien osiągnąć swoją najgłębszą pełnię wrażenia. [illegible] a zyskałby on w czytaniu, bo [illegible] miałaby więcej czasu do odtworzenia sobie opisywanych obrazów. Po za tem wszystkiem ile ze słuchania wiersza można wnosić, ma wiersz p. Orkana dużo energii [illegible] do wyrażania barwnych uczuć. [illegible] p. Orkan po skończeniu deklamacyi hucznymi i długotrwałymi oklaskami.

Pomnik Agenora Gołuchowskiego. Tymi dniami bawił we Lwowie p. Cyprian Godebski, znakomity artysta-rzeźbiarz, i konferował z marszałkiem kraju i prezydentem miasta w sprawie pomnika Agenora Gołuchowskiego, którego utworzenie [illegible] komitet powierzył p. Godebskiemu. Jak słyszymy, pomnik ten stanie na tle ogrodu Jezuickiego frontem do ul. Trzeciego Maja. P. Godebski przedłożył pp. marszałkowi i prezydentowi miasta szkic przyszłego pomnika dla największego męża stanu, jakiego wydała Polska w XIX w. Na szerokiej podstawie wznosić się będzie cokół złożony z dwóch części, przedzielonych szerokim gzymsem, na którym stanie allegoryczna postać Galicyi, podająca [illegible] Gołuchowskiemu wieniec wawrzynowy. Na szczycie cokołu stanie 3 metry wysoka postać hr. Gołuchowskiego; ubrany w długi surdut, z głową [illegible] ku górze, [illegible] fascykuł aktów, [illegible], a lewą wstrzymuje fałdzisty płaszcz, spadający z ramienia i okrywający nogi. Na froncie cokołu będzie odpowiedni napis, a po bokach [illegible] płaskorzeźby, przedstawiające: [illegible] r. 1861, powrót Gołuchowskiego z Wiednia do Lwowa po wręczeniu dymisyi ministra stanu, i rozwój autonomicznych rządów w Galicyi. [illegible] Postać Gołuchowskiego wykuta będzie z białego marmuru kararyjskiego [illegible]. Gipsowy projekt pomnika [illegible] p. Godebskiego do Lwowa na miesiąc, [illegible] zostanie [illegible] zawarcie kontraktu z artystą, a w 14 miesięcy od dnia podpisania kontraktu — jak zapewnia p. Godebski — pomnik będzie całkowicie ukończony.

Z Wiednia nam piszą: Na balu dworskim 9 b. m. byli posłowie: Jędrzejowicz, Kozłowski, Moysa i Rojowski w prześlicznych strojach polskich; [illegible] Koerbera [illegible] z Gautschem jako kandydatów na premiera. [illegible]

Śmierć od łyżwy. Przed tygodniem w Mińsku dwaj młodzieńcy, wychowańcy jednego z tamtejszych zakładów naukowych, ścigali się na łyżwach. [illegible] będący [illegible] kolega, [illegible] najechał leżącego na wznak tak nieszczęśliwie, iż przerżnął mu łyżwą gardło, przyprawiając go o śmierć natychmiastową.

W Izbie adwokackiej lwowskiej odbył się wczoraj dalszy ciąg walnego zgromadzenia, na którem dokonano reszty wyborów. Do wydziału wybrani zostali: Bieliński Stanisław, Czeszer Józef, Dzięddzielewicz Antoni, Gorecki Władysław, Kwiatkowski Ferdynand, Łoziński August, Loewenstein Natan, Pomianowski Aleksander, Sołowij Tadeusz.

Członkami rady dyscyplinarnej wybrani zostali: Menkes Adolf, Horowitz Jakób, Schaff Szymon, Srokowski Teofil, Dobiecki Stanisław; zastępcami: Michalewski Bronisław, Buber Rafał, Fraenkel Stefan.

Egzaminatorami: Aschkenazy Tobiasz, Ambes Maurycy, Doliński Aleksander, Dobrzański Jan, Dzięddzielewicz Antoni, Fedak Stefan, Godlewski Włodzimierz, Gottlieb Henryk, Horowitz Jakób, Kwiatkowski Ferdynand, Margasz Władysław, Mikuliński Karol.

Do komisyi rewizyjnej weszli: Balko Władysław, Margasz Władysław, Lilien Edward.

Nagła śmierć. W Przemyślu zmarł nagle na udar mózgowy w biurze swem, szef miejskiego urzędu budowniczego, inżynier Michał Zajączkowski.

Wyrafinowanego samobójstwa dopuścił się wczoraj pewien bremser kolei państwowej. Nie chce się wierzyć, że człowiek sam siebie może pozbawić życia z takiem wyszukanem okrucieństwem i z taką zimną krwią, jak to uczynił biedny bremser. Rzecz miała się tak: Prowadzący wczoraj pociąg ciężarowy ze Lwowa ku Podwołoczyskom maszynista Ludwik Rudziński zauważył, że między stacyami Podzamcze a Barszczowice któryś z bremserów bez sygnału z jego strony, zahamował wagon do tego stopnia, że pociąg posuwał się naprzód z trudnością. Maszynista sądził, że to się stało przez omyłkę, bo zwykle na tej przestrzeni, jako spadzistej, okazuje się potrzeba hamowania, ale przyczyna była inna. Gdy Rudziński na stacyi Barszczowice zeszedł z maszyny, aby przekonać się, który wagon jest zahamowany, nadbiegł ku niemu przerażony drugi bremser, krzycząc rozpaczliwie, że jego kolega pozbawił się życia. Tak też było. Na torze, przecięty formalnie na dwa kawałki leżał nieszczęśliwy — o ratunku nie było ani mowy.

Desperat ten z hamował swój wóz, w tym prawdopodobnie celu, aby módz przy zwolnionym biegu pociągu zeskoczyć z niego między wagony w ten sposób, iżby ciało padło na szyny. Przy szybkim biegu wagonu, wykonanie tego zamiaru byłoby utrudnionem i niepewnem, gdyż bardzo łatwo ciało mogłoby być odtrąconem poza szyny. Okrutnem było zniechęcenie tego człowieka do życia, jeśli zdołał śmierć swoją z taką cierpliwością i rozwagą przygotować. Przyczyną samobójstwa miały być rozterki z żoną.

Karnawał w Wiedniu zaczął się onegdajszym balem dworskim i na nim to można było podziwiać najświeższe kreacye mody. Otóż okazało się, że równie jak atłas modnym jest materyał, zwany „panne" a tak błyszczący jak atłas; w ogóle noszone są materyały miękkie, podatne; nawet brokaty, przerabiane złotem, nie są sztywne. Obcisłość tualet nie jest już tak przerażająca, żeby nie można rozwinąć bogactwa pomysłów, przeciwnie obfitość fałdów staje się coraz większą. Haft złoty i srebrny, koronkowe inkrustacye i malowidła pozostały z ubiegłego roku. Tego roku malowidła na sukniach były robione przeważnie chińskim tuszem. Panny z cesarskiej rodziny były wszystkie w białych toaletach, a inne przeważnie.

Toaleta arcyks. Maryi Józefy była z kremowego „satin-royal" na podkładzie różowego „satin souple", którego barwa tem piękniejszą się wydawała, że na kremowym wierzchu pomieszczane były gdzie niegdzie medaliony z koronek alansońskich, przetykanych dyamentami. U dołu u sukni wolant z różowego „mousseline-chiffon", ku tyłowi coraz się podnoszący, a na to spadał wolant koronkowy z dyamentami. Ten wierzchni koronkowy wolant przypięty był do sukni girlandą róż ze srebrem. Do tego dyadem brylantowy we włosach, a na szyi kilka rzędów brylantowej rywiery.

Hr. Gołuchowska miała toaletę z atłasu „duchesse" koloru liliowego, haftowanego w kokardki „roccoco". Obcisły stanik przybrany był jedwabnym muślinem tego co suknia koloru. We włosach dyadem, a na szyi rywiery.

Hr. Chołoniewska była w białym atłasie. Spodnica była cała fałdowana, a stanik bolero z aplikacyami z prawdziwych korali i złotym haftem.

Księżna Melania Metternichowa przybyła w toalecie z aksamitu „glacé" koloru mirtu. Do spodnicy był przypięty wielki wolant z „point-lacé", a w nim medaliony z gazy, inkrustowane różami, malowanemi czarnym tuszem, a sadzonemi brylantami. Na staniku coś w rodzaju kołnierza z tego samego „point-lacé" i gałązka liliowych storczyków. We włosach dyadem, a na szyi kolia szmaragdowa.

Księżniczka Eleonora Windisch-Graetzówna miała suknię z jasno-zielonego atłasu z szerokim wolantem z tiulu posypanego srebrem. Upięty był ten wolant girlandą z róż. Stanik pokryty takim samym tiulem i ubrany gałązką róż.

Większa część pań z domu cesarskiego i wiele pań innych miało toalety wcale nie z Paryża sprowadzane, lecz robione w Wiedniu u G. i E. Spitzerów albo u Anny Rennerowej.

Akademia kobieca. Z Paryża piszą: Akademia francuska może wkrótce powita niebezpieczną rywalkę. Kobiety francuskie, oddające się nauce i literaturze, dążą obecnie do stworzenia oficyalnej Akademii kobiet, która składałaby się podobnie, jak jej męska koleżanka, z 40 nieśmiertelnych i stałaby na czele cechu uczonych kobiet, pracujących piórem w rozmaitych dziedzinach naukowych, a zwłaszcza na polu literatury nadobnej. Zupełnie nowym plan ten nie jest. Właśnie w dziejach Francyi działalność akademicka kobiet sięga aż do wieku XVI. Pierwszą akademią we Francyi, prototypem, a poniekąd matką obecnej Akademii francuskiej, była „Académie des Valois", która powstała za panowania Henryka III, a w czasie walk religijnych, jako zjednoczenie wolnych umysłów. Zaliczała do swego grona, równie mężczyzn, jak kobiety. Najszlachetniejsze kobiety ówczesnej Francyi należały do „Académie des Valois" i właśnie one rozszerzały wówczas „nowożytne" pojęcia. Następnie kardynał Richelieu zmienił „Académie des Valois" w istniejącą do dziś dnia „Académie française", do której kobiety nie mają wstępu. W ciągu długiego szeregu lat usiłowały kobiety znowu stworzyć dla siebie najwyższą instytucyę naukową, a ostatnią próbą była założona w 1843 r. „Académie Castellane", która wkrótce upadła, dzięki osobistej animozyi... pani Girardin, żony słynnego dziennikarza. Dziś projekt został znów wskrzeszony i może dojdzie do skutku.

Królewskie miłostki. Czasopismo *Ostasien* zawiera wiadomości o przygodach serdecznych króla koreańskiego, które zajmą zapewne amatorów wesołych anekdotek. Królowa żyła jeszcze, gdy król wyszukał sobie nowy przedmiot dla swych miłosnych zapałów. Polecił on swemu urzędnikowi Tei, przejść przez całą Koreę i wyszukać mu młodą dziewczynę. Tei podróżował trzy lata i powrócił z młodą dziewicą, niezwykłej piękności, która nazywała się Cjen Sho-Kiu i której rodzina była bardzo biedna. Król był bardzo zadowolony i zrobił Tei'ego jenerałem gwardyi; prócz tego wyznaczył mu 200 taelów nagrody. Młoda dziewczyna została zamianowaną przyboczną damą królowej; królowa nie sprzeciwiła się woli małżonka, jednak przekonawszy się, że miłość męża ku Cjen-Sho-Kiu wzrastać zaczęła z dnia na dzień, postanowiła zamordować nieszczęśliwą. Przedewszystkiem Tei został pozbawiony swych urzędów i honorowych oznak i wypędzony z dworu. Król poświęcił go, gdyż mógł oszukiwać królowę, ale sprzeciwić się jej nie śmiał. Na szczęście udało się drugiemu urzędnikowi dworskiemu Kô wraz z piękną Cjen-Sho-Kiu uciec pewnej nocy. Trzy lata para ta skrywała się w zakątkach kraju, a przez ten czas królowa została zamordowaną. Po przepisanem zwyczajnem opłakaniu swojej małżonki, przypomniał sobie król piękną Cjen-Sho-Kiu. Rozkazał ją odszukać i po niejakim czasie stawiono zbiegłą przed jego rozgniewane oblicze. Jej wpływ na dworze jest tak wielki, że przewidują w niej przyszłą królowę.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych złożył p. Wiktor Kuczyński, oficyał pocztowy w Stryju 4 kor. na głodne dzieci, a p. Franciszek Nartowski z Narajowa 1 kor. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —11, w poł. —9 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

W restauracyi.

G o ś ć. Gdzie są wykałaczki?

K e l n e r. Nie trzymamy ich więcej, bo goście po użyciu wyrzucali je, zamiast je kłaść na swoje miejsce.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj rozpoczął się sezon operowy „Strasznym dworem" Moniuszki. Publiczność zapełniła cały amfiteatr, aby przywitać naszych artystów, panów Myszugę, Jeromina i Szymańskiego, z którymi wiąże nas wspomnienie tylu błogich chwil, spędzonych w teatrze w poprzednich latach. Wyż wymienieni artyści i tym razem wywiązali się świetnie ze swego zadania; p. Myszuga jako Stefan, oczarował publiczność jak zwykle swą aryą z kurantem, p. Szymański zbierał oklaski za swój polonez odśpiewany z wielką werwą, a sympatyczny nasz basista p. Jeromin dołożył wszelkich starań, by wysunąć rolę Zbigniewa na pierwszy plan w operze. Szczegółowe sprawozdanie z wczorajszego wieczoru byłoby zbytecznem, zważywszy, że wszystkie role pozostały w dawniejszej obsadzie z wyjątkiem partyi Jadwigi, w której debiutowała panna Zdzisława Zawiłowska. Mimo tremy, wiernej i nieodłącznej towarzyszki początkujących artystek, pierwszy występ panny Zawiłowskiej wypadł w całości dość dobrze, a publiczność przyjęła debiutantkę życzliwie, uznając w niej głosik dość sympatyczny, pewne zrozumienie muzykalne i powierzchowność ujmującą. Całość przedstawienia pod umiejętną batutą p. Jareckiego poszła gładko, a chóry i orkiestra trzymały się dobrze. Jedynie reżyseryi musimy uczynić zarzut z zapytaniem, co ją spowodowało zamienić dom miecznika, nienawidzącego gwałtownie francuszczyzny — jak nam sam opowiada w polonezie drugiej odsłony — na wspaniały pałac w stylu roccoco. Piękna ta dekoracya przynosi chlubę pracowni, z której wyszła, lecz nie pojmujemy, dlaczego próba perspektywy musiała się właśnie odbyć podczas „Strasznego dworu".

Publiczność witała wszystkich artystów gromkimi oklaskami, a p. Myszudze wręczono po aryi w trzeciej odsłonie okazały wieniec.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 stycznia.

(Z.). Depesze z targów zagranicznych doniosły i dziś o dalszem znacznem polepszeniu się stosunków pieniężnych zarówno w Berlinie jak i w Londynie do tego stopnia, że zdaje się, iż stopa procentowa w Anglii i w Niemczech z całą pewnością zostanie jeszcze w tym tygodniu obniżona, gdyż różnica między eskontem prywatnym a bankowym wynosi przeszło 2%. Oprócz tej pomyślnej wiadomości, nadeszła jeszcze druga, donosząca, że Anglicy wypuścili już zatrzymane w Adenie i w zatoce Delagoa okręty niemieckie, wobec czego obawa wybuchu poważniejszego konfliktu między Niemcami a Anglią została zażegnaną. Mimo tych dodatnich wpływów ruch na naszej giełdzie nie ożywił się ani odrobinę; ta sama martwota, co wczoraj, cechowała i dzisiejsze obroty, a każde wystawienie na sprzedaż choćby małej partyi papierów, wywoływało od razu kilkuprocentowe zniżki. Rezultat obrotów dzisiejszych jest więc przeważnie ujemny, tylko walory żelazne zamknięto cokolwiek wyższym kursem skutkiem pogłoski, że może przecież uda się wciągnąć do kartelu huty węgierskie w Hernadthalu, które dotychczas na własną rękę prowadziły konkurencyę z kartelem i obniżały ceny żelaza. Jak to było do przewidzenia, wystosowało ministerstwo kolei żelaznych do zarządu kolei południowych reskrypt, w którym w interesie bezpieczeństwa ruchu na liniach tej kolei domaga się kategorycznie licznych inwestycyi, a więc przedewszystkiem znacznego powiększenia personalu, założenia mnóstwa nowych torów, rozszerzenia stacyi i powiększenia taboru przewozowego. Inwestycye te wymagają wkładu kilkunastu milionów, zdaje się przeto, że zarząd kolei będzie musiał zebrać potrzebne na to fundusze przez zaciągnięcie pożyczki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·05, węgierskie 184·75, Angliobanki 124·50, Uniony 154·75, Bankvereiny 135·—, Länderbanki 115·50, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 137·50, Elbethale 123·50, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·65, austryacka złota 97·75, austr. renta wal. kor. 99·—, węgierska złota 97·75, węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 11·42, frankówka 19·19, marki 23·66, ruble 2·54½.

Londyn 12 stycznia. Stopa procentowa banku londyńskiego została zniżona na 5%.

Paryż 12 stycznia. Bank francuski zniżył stopę dyskontu z 4½ na 4%.

Berlin 12 stycznia. Bank państwowy zniżył procent za eskont weksli z 7 na 6%, a za lombard z 8 na 7%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 12 stycznia. Delegacya węgierska na posiedzeniu plenarnem przyjęła budżet marynarki, wyrażając komendantowi marynarki uznanie za jego działalność. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W ciągu rozprawy zabrał głos wspólny minister skarbu Kallay i odpierał twierdzenie jakoby na Węgrzech objawiało się pewne oziębienie dla trójprzymierza. Wielkie stronnictwo, które jest kierującem w kraju i które tworzy też ogromną większość w delegacyach, inaczej zapatruje się na tę sprawę. Trójprzymierze jest związkiem politycznym, który służy wyłącznie celom obrony. Żaden z członków tego związku nie posiada praw większych niż jego sprzymierzeńcy, wszyscy są równouprawnieni i mają też te same obowiązki. W końcu minister skarbu odpowiedział na zarzut, dlaczego Austro-Węgry nie wywarły wpływu celem zaproszenia Papieża na konferencyę pokojową w Haadze. Zaproszenia wyszły ze strony rządu rosyjskiego a rząd austro węgierski z góry oświadczył, że do tej sprawy mieszać się nie będzie. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 12 stycznia. Dzienniki donoszą, że rada zewiadowcza kolei południowej zgodziła się w zasadzie na życzenia rządu co do do rozszerzenia sieci torów i różnych innych ulepszeń.

Wiedeń 12 stycznia. U ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i jego małżonki odbył się wczoraj drugi obiad delegacyjny, w którym wzięli udział obaj prezydenci delegacyi, minister wspólny Kallay, oraz druga serya delegatów węgierskich i austryackich, a między nimi p. Jaworski.

Berlin 12 stycznia. Do *Nordd. Allg. Ztg.* donoszą z Kamerunu, że zamordowano tam kupca niemieckiego Conraua.

Paryż 12 stycznia. Méline ogłasza w *Revue politique* artykuł, w którym omawia stosunki stonnictw we Francyi i przychodzi do wniosku, że partye republikańskie z prawej i lewej strony powinny się zjednoczyć, aby ostatecznie przywrócić Francyi pokój.

Londyn 12 stycznia. Parlament zostanie prawdopodobnie zwołany na 30 bm.

Berlin 12 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj nad interpelacyą w przedmiocie usunięcia kilku urzędników, będących równocześnie posłami na sejm pruski, z powodu ich głosowania w sprawie budowy kanału Odra—Łaba. Kanclerz Hohenlohe oświadczył, że rząd wprawdzie niechce pozbawiać urzędników wolności zdania, że jednak nie może reflektować na takich urzędników, którzy polityki rządu popierać nie chcą. W ciągu dyskusyi, jaka się nad tem wywiązała, zabrał głos poseł ks. Jażdżewski i wezwał wszystkich posłów, aby zgodnie wyrazili opinię swą w kwestyi, w której idzie o warowanie praw i obowiązków poselskich.

Wiedeń 12 stycznia. Dziś odbyło się plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej, na którem po wysłuchaniu referatu delegata Popowskiego, przyjęto nadzwyczajny budżet wojskowy.

Następnie uchwalono preliminarz najwyższej Izby obrachunkowej.

Filipopol 12 stycznia. Z Konstantynopola donoszą, że dwóch oficerów tamtejszych uciekło do Francyi.

Morawska Ostrawa 12 stycznia. Delegaci robotników uchwalili przyjąć koncesye, proponowane im przez właścicieli kopalń. Mimo to przy t. zw. „Tiefbauschacht" stawiło się dziś bardzo niewielu robotników, wobec czego należy uważać, że strejk trwa dalej.

San Sebastyan 12 stycznia. Déroulède przybył tu dzisiaj.

Wojna w Afryce.

Londyn 12 stycznia. Z Durbanu donoszą pod dniem 8 b. m.: Uwolnienie parowca „Herzog" nastąpiło bez orzeczenia sądu morskiego, ponieważ zarządzone dokładne dochodzenia nie dały dostatecznego powodu do jego zatrzymania.

Laurenzo-Marquez 12 stycznia. Wielu poddanych portugalskich, którzy chcieli udać się do Transwaalu celem połączenia się z wojskami Boerów, zostało przez urzędników policyjnych portugalskich odstawionych z powrotem do granicy. Na przyszłość nie ma być nikomu pozwolonem przejście przez granicę, chyba za osobnem zezwoleniem gubernatora.

Londyn 12 stycznia. Według dzienników wieczornych otrzymała eskadra kanału La-Manche rozkaz być przygotowaną do odjazdu. Eskadra ta ma zastąpić znajdującą się obecnie w Gibraltarze, a prawdopodobnie do Caplandu przeznaczoną eskadrę.

„Biuro Reutera" dowiaduje się, że rząd postanowił artykuły żywności tylko w takim razie uważać za kontrabandę, jeżeli z wykazów, jakie obowiązani są utrzymywać kapitanowie okrętów, okaże się, że są one przeznaczone dla nieprzyjaciela.

Skonfiskowana niedawno amerykańska mąka została napowrót wydaną właścicielom.

Paryż 12 stycznia. Jak *Matin* dowiaduje się z Pretoryi. Boerom udało się obsadzić pagórki dokoła Ladysmith.

Londyn 12 stycznia. *Daily Mail* dowiaduje się, że Anglicy przy odparciu ataku Boerów na Ladysmith w dniu 6 b. m. stracili 14 oficerów zabitych, a 34 rannych, tudzież 800 żołnierzy zabitych i rannych. Straty Boerów w tym ataku obliczają na 2.000 ludzi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 170.— do 180·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·80 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 24·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·20. Tendencya bardzo silna.

Berlin 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 47·30.

Paryż 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·—. Mąka („Fleur de Paris") 23·95.

Frankfurt 12 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 233·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 193·00; laura 256·00.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·86—7·87, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·67—6·68, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·21, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·31—5·32, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: nieco słabsza. Pogoda: lekki śnieg.

Budapeszt 12 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·65—7·66, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·33—6·34; owies na kwiecień 4·99—5·00; kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 189[illegible] roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	11·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·2[illegible]	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	[illegible]	Stanisławowa (Kerémesö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·44	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełza i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·24	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do;

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·3[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·40	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełza, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·25	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu. Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·22	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

50)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

W godzinę może potem zobaczył Ellę i Alicyę, stojące w jednem z okien korytarza i z zajęciem o czemś rozmawiające. Trwało to dobrą chwilę, poczem ukazała się na korytarzu North, odebrała od czekającego pode drzwiami kelnera tacę, z jakąś zapewne przekąską i wróciła do pokoju, a za nią weszły panienki i drzwi zamknęły za sobą.

O w pół do siódmej zeszedł pan Roy Pole na dół, okrążył parę razy kwiatowy ogródek, środek dziedzińca zajmujący i wszedłszy do saloniku lady Gauntlett, czekał na ukazanie się której z pań. Bał się nadewszystko, czy lady Gauntlett nie zechce obrócić godziny obiadowej na zamierzoną schadzkę; w takim razie zdecydowany był nie towarzyszyć pannom do „table d'hôte", ale mieć na oku lady Alicyą.

— Nadeszła stanowcza godzina — myślał — niebawem dowiemy się wszystkiego.

Zaledwo to pomyślał, gdy weszła do saloniku lady Gauntlett w czarnej koronkowej sukni pod szyję, z włosami ślicznie ułożonemi, z blaskiem w oczach i rumieńcem na twarzy, najmniej o lat dziesięć ją odmładzającym.

— Punktualny, jak zawsze — rzekła, wesoło skinąwszy mu głową. — Pozwoliłeś pan sobie na drzemkę? Ja przedrzymałam się wybornie...

Na to nadeszły panny i wszyscy razem, zabrawszy po drodze lorda Conway, którego na schodach spotkali, ruszyli do wielkiej jadalnej sali, by zasiąść przy „table d'hôte".

Lady Gauntlett stanowczo zaprotestowała przeciwko jedzeniu obiadu u siebie.

— Wszystko przynoszą zimne — mówiła, krzywiąc się — a przytem ciągle mi się zdaje, że jem to, co drudzy na talerzach pozostawiali...

Pokazało się jednak, że lady Gauntlett jest niezwykle wybredna w wyborze potraw i sposobie ich przyrządzenia. Jadła mało i zdawała się niecierpliwie oczekiwać końca obiadu.

Gdy wreszcie wyszli z jadalnej sali, lady Gauntlett posłała córki przodem, a sama, zatrzymując się u stóp wiodących na górę schodów, rzekła:

— Mam panu słówko do powiedzenia, panie Pole.

Pan Roy Pole obejrzał się wokoło, ale miejsce źle było do rozmowy wybrane. W wielkiej, zwierciadłami przybranej i kanapkami ostawionej sieni, kręciło się pełno ludzi, ale w przyległym salonie zupełnie było pusto.

— Wejdźmy do salonu, lady Gauntlett — rzekł pan Roy Pole, ceremonialnie podając ramię przysztej świekrze — tam pomówimy spokojnie, zdala od oczu i uszu ciekawych.

Zgodziła się na to chętnie i poszła z nim do salonu, gdzie usiedli obok siebie na kanapce. Na szczęście nie było tu nikogo; zresztą cały bowiem piękność lady Gauntlett zwróciłaby uwagę obecnych. Nigdy jeszcze Roy Pole nie widział jej piękniejszą; na świeżych, jak u dziewczęcia ustach igrał marzący uśmiech, białą twarz krasił delikatny rumieniec, fiołkowe oczy promieniały szczęściem; żadna z córek urodą nie mogła dorównać matce.

— Wiesz pan już, że miałam list od sir Lionela — zaczęła lady Gauntlett — mam spotkać się z nim wieczorem. Nie chciałam nic mówić dziewczętom, żeby im oszczędzić gorączki oczekiwania, ale może uda się nakłonić męża, żeby ze mną tutaj powrócił...

— Tutaj?

Pan Roy Pole własnym uszom nie wierzył! Zżył się już z myślą, że sir Lionel nie jest już na tym świecie, że autor listów i telegramów jest wspólnikiem, w zmowie z ladą Alicyą działającym, a oto z własnych ust lady Alicyi słyszy przypuszczenie, że może za kilka godzin ujrzy sir Lionela przed sobą!

— A dlaczegożby nie? — z pewną wyniosłością spytała piękna pani. — Zdaje mi się, że mąż i żona zwykle mieszkają razem... nawet w hotelu!

— Nie to miałem na myśli — tłomaczył się pan Roy Pole, niepewny, czy śni, czy na jawie się znajduje. — Chodzi mi głównie o to pierwsze widzenie się państwa... Obce miasto... nieznane jakieś miejsce... port... pełno Bóg wie jakich ludzi... Pozwól mi pani towarzyszyć sobie! Ma się rozumieć, że nie pragnę być obecnym przy rozmowie państwa, chcę tylko, byś pani nie była samą, jadąc ani wracając.

— Dziękuję panu, ale to rzecz niemożliwa — odparła lady Gauntlett stanowczo. — Znam Lionela, wiem, że uważałby to za podejrzliwość... gotów pomyśleć, że się go lękam. Nie, panie Pole, pojadę i wrócę sama! O jedno tylko chciałam pana prosić: zajmij pan dziewczęta tak, aby ani one, ani lord Conway nie spostrzegli mojej nieobecności i dopiero po upływie paru godzin przygotuj je pan zwolna do spotkania z ojcem. Czy zechcesz pan podjąć się tego?

Patrzała mu w oczy z tak czarującym wyrazem słodyczy i prośby, że każdemu mogła była zawrócić głowę. Ale pan Roy Pole, który dziś jeszcze spodziewał się mieć oczywisty dowód jej kłamstwa, zbrodni może, czuł tylko niesmak i zgrozę nieopisaną i nie dawał się przekupić cudnym uśmiechom, które z miną świętej, niesłusznie znieważonej, rzucała mu piękna pani.

— Chętnie to uczynię — chłodno choć grzecznie odpowiedział. — Pozwoli mi pani przynajmniej odprowadzić się do powozu?

— I owszem — z lekkiem zdziwieniem odparła. — Zadysponuj pan, aby mi zaprzężono do karety: nim zajadą, będę gotowa...

I wyszła z salonu, zostawiając pana Roy Pole'a osłupiałego.

— Co to jest? — pytał sam siebie — czy my się wszyscy mylimy? czy też ta kobieta jest najzręczniejszą komedyantką, jaką kiedykolwiek widziałem?

Machinalnie zadysponował karetę i stał parę chwil, namyślając się, co ma uczynić, lękał się bowiem, aby lady Gauntlett nie omyliła jego czujności i nie znikła mu z oczu, co z łatwością uczynić mogła, powóz mając do rozporządzenia. Wreszcie powziął pan Roy Pole decyzyę: poszedł do swego pokoju po palto i razem z kapeluszem położył w miejscu, gdzie ich lady Gauntlett zauważyć nie mogła. Zaledwie to uczynił, kareta zajechała przed ganek, a jednocześnie ukazała się w sieni lady Gauntlett, cała w czerni i z gęstą woalką na twarzy.

— Pójdziesz pan zaraz do dziewcząt, prawda, kochany panie Pole? — słodko spytała, gdy, wsadziwszy ją do karety, drzwiczki za nią zamykał. — Powiedz pan, proszę, stangretowi, że ma jechać do Hôtel de France... Au revoir!...

Skinęła mu głową przez okno karety i odjechała. Pan Roy Pole wpadł do sieni, porwał kapelusz i palto i wypadłszy znowu jak strzała, z oczyma utkwionemi w oddalającą się karetę, pędził przez wąskie i puste już o tej godzinie ulice.

Na szczęście Hôtel de France był niedaleko i stał w pośród dużego dziedzińca, ocienionego grupami drzew i krzewów.

Ukryty w cieniu jesionu, rosnącego tuż obok bramy, pan Roy Pole widział, jak lady Gauntlett wysiadła i powiedziawszy parę słów stangretowi, znikła w bramie, poczem powóz odjechał, widocznie do Hôtel des Princes wracając.

Po chwili, ukazała się w bramie lady Gauntlett i szybko minąwszy przestrzeń dziedzińca, blaskiem latarni oświeconą, stanęła w cieniu drzew, skąd zdawała się obserwować tak dziedziniec, jak i ulicę. Była tak blisko pana Roy Pole'a, że ten bał się, by głośny jego oddech nie doszedł uszu szczającej... Ale nie! Nie dostrzegłszy nic podejrzanego, wyszła z cienia i spokojnym choć szybkim krokiem zmierzała ku bramie, z dziedzińca na ulicę prowadzącej. Za bramą zwróciła się na lewo w wąziutką uliczkę, którą pan Pole mógł iść za nią, trzymając się cienia domów, które starożwiecka architektura zaopatrzyła w szerokie okapy, cień na chodniki rzucające. Lady Gauntlett zatrzymała się parę razy i obejrzała po za siebie, nie spostrzegła jednak pana Roy Pole'a i szła dalej zawsze równie spokojnym i jednakowo prędkim krokiem. Na zakręcie jednej z ulic przystanęła, jakby niepewna drogi i musiała o nią pytać sergent de ville, z którym słów parę zamieniła, poczem szybszym krokiem szła dalej, tak, że pan Roy Pole stracił ją na chwilę z oczu, a z nią razem nadzieję dowiedzenia się prawdy. Po chwili jednak wysoka, kształtna jej postać ukazała mu się w oddaleniu jakich kilkudziesięciu kroków, oblana światłem bijącem z okien widocznie drugorzędnego café chantant.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.